Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nr. 13 | Niedziela, dnia 28-go marca 1926 roku | Rok 2

Adres Redakcji:
Łódź, Piotrkowska 85
Telefon Nr. 45-50
Godziny przyjęć: od 5—7 ppoł.
prócz niedziel i świąt
Konto w P. K. O. Nr. 63,353.

Przedstawicielstwo Redakcji i Administracji w WARSZAWIE: Alfred Wilecki, Wilcza 16, telefon 305-07

PRAWDA

Cena egzemplarza 30 groszy
W prenumeracie z dostawą do domu 4 zł. na trzy miesiące
Konto w P. K. O. Nr. 63,353

NIEZALEŻNY ORGAN TYGODNIOWY

Sprawy tygodnia

MONARCHJA CZY RZECZPOSPOLITA.

Propaganda monarchji w Polsce zatacza coraz szersze kręgi, mimo to wiele jeszcze wody upłynie w Wiśle, a może i koryto Wisła zmieni, zanim doczekamy się koronacji w Warszawie. Propaganda monarchistyczna jest narazie tylko środkiem — celem zaś bynajmniej nie jest król, lecz zwycięstwo wyborcze.

Ruchu monarchistycznego lekceważyć jednak nie trzeba. W naszych bowiem warunkach ruch ten jest ruchem twórczym. Monarchiści polscy stworzą prawicę, której brak dotkliwie odczuwamy w naszem życiu politycznem. To co dzisiaj nazywamy prawicą, nie jest nią. Przeważa tam element radykalny, bojowy, gdyż prawica ta formowała się w ogniu najzaciętszej walki i zmuszona była posługiwać się radykalnymi metodami walki politycznej, manewrując, zależnie od okoliczności, raz w kierunku skrajnie reakcyjnym, drugi raz idąc na największe koncesje w stronę lewą. Niezrównoważoną taktykę dzisiejszej rzekomej naszej prawicy charakteryzuje jej stanowisko w sprawie mniejszości żydowskiej: bojowe wystąpienia przeciwżydowskie a bezpośrednio potem traktat ugody, oraz zmienne jej stanowisko w wielu innych sprawach. Aby obronić jakiś szaniec czy szańczyk na skrajnem prawem skrzydle licytowano się nieraz w ustępstwach z lewicą na skrzydle przeciwnem.

Taki stan rzeczy sprawił, że w łonie tej prawicy istniały od początku jej działalności tarcia i nieporozumienia, że powstawały i przemijały w jej łonie grupy i stronnictwa, osłabiając jej spoistość, że wiele czołowych jednostek, których współudział w życiu politycznem mógł być pożyteczny, usunął się w cień, że do współpracy z nią nie kwapiły się sfery gospodarcze i wolały pozostawać poza nawiasem życia politycznego, niż puszczać się na flukta polityki bojowej i radykalnej, że dla olbrzymiej większości inteligencji nie było dotychczas miejsca na szachownicy partyjnej, jaka wytworzyła się na polu naszego życia politycznego.

Ideologja monarchiczna — jeśli zamkniemy oczy na jej akcesorja kostjumowe — jest ideologją prawicy zrównoważonej, spełniającej w życiu politycznem narodu i państwa funkcję zdrowego rozsądku, głowy, która nieraz może myśli powoli, ale zato myśli o wszystkiem.

Rozpalonej głowie przywraca przytomność okład z zimnej wody — dzisiejsza nasza prawica wolała aplikować guzy — dlatego tak bardzo zaogniły się stosunki.

Jeśli przeto zamast króla, Polska otrzyma w przyszłym sejmie zrównoważoną, lecz nie skrajnie reakcyjną, prawicę — to dzisiejszy ruch monarchistyczny i cała ta samorzutna propaganda — bo nikt jej nie finansuje, a wielu stara się na niej zarobić — wydadzą owoc bardzo pożyteczny.

* * *

MINISTERSTWO SPRAW WEWNĘTRZNYCH.

Minister Raczkiewicz źle się czuje na swojem stanowisku. Dobrze nie czuł się na niem nigdy, a teraz ciążyć mu zaczyna. Tęskni za Wilnem, za spokojnem życiem na wojewódzkim stolcu, za pięknie i wygodnie urządzoną rezydencją w magnackim pałacu, za cieniem samodzielności.

P. Raczkiewicza nigdy nie nęciła karjera ministerjalna, zwłaszcza zaś teka spraw wewnętrznych. Ambicji politycznych niema, chce być tylko dobrym urzędnikiem i pędzić spokojne życie na kierowniczem stanowisku na prowincji. Epizody ministerjalne dla takich ludzi są raczej przeszkodą niż szansą na drodze ich pragnień. Trzeba bowiem każdy krok w roli ministra dobrze rozważyć ze stanowiska poprzedniej służby, którą pragnie się kontynuować. Wobec stronnictw sejmowych trzeba iść na wszystkie kompromisy, aby, kończąc karjerę ministerjalną, nie skończyć wogóle karjery urzędniczej — exemplum b. minister Kamieński — wobec urzędników swego ministerstwa nie wolno nigdy być zwierzchnikiem bezwzględnym, bo łatwo o urazę, która mścić się będzie po powrocie do służby urzędniczej, gdy zkolei dzisiejsi podwładni będą zwierzchnikami, a przynajmniej przedstawicielami wyższej instancji.

Na fotelu ministra spraw wewnętrznych siedziało już wielu ludzi, ale ministrami, faktycznymi kierownikami tego olbrzymiego resortu administracji państwowej było zaledwie dwóch: dzisiejszy Prezydent Rzeczypospolitej Stanisław Wojciechowski i poseł Kiernik. Ci dwaj naprawdę rządzili w ministerstwie i nic tam bez ich woli i aprobaty się nie działo, nikt tam obok nich i ponad, czy pod nimi nie rządził. Inni byli piastunami pustej teki, — papiery w innych znajdowały się rękach. I tu tkwi najistotniejsza przyczyna, że reforma administracji nie rusza z miejsca.

P. Raczkiewicz radby z całej duszy wszystkich zadowolnić, wszystkim dogodzić, w rezultacie wszyscy mają doń pretensję i urazę. A tymczasem województwo wileńskie czeka na swego włodarza. Cóż dziwnego, że pan Raczkiewicz pragnie złożyć niewygodną i niewdzięczną rolę?

Od szeregu tygodni minister spraw wewnętrznych jest w stanie dymisji. Nie odchodzi, bo nawet odejściem nie chce sprawić ambarasu — czeka cierpliwie, aż znajdzie się następca. Poszukiwania idą opornie. Z wojewodów, którzy mogliby być powołani na to stanowisko, żaden nie zdradza ochoty wejścia do niezgranego ensemblu koalicyjnego z tych samych powodów, dla jakich p. Raczkiewicz chce odejść. Dla kandydatury parlamentarnej trudno o zgodę stronnictw koalicji,—a łatwo przy omawianiu takiej kandydatury o waśń, mogącą prostą zmianę osób na jednym fotelu uczynić początkiem niebezpiecznego kryzysu gabinetowego.

Sytuacja p. Raczkiewicza nie jest do pozadroszczenia.

* * *

POWIEW OD WSCHODU.

Uchwała Komisji radzieckiej samorządu łódzkiego, która wydobyła z pod pyłu zapomnienia dekret ze stycznia 1919 roku o zapobieganiu brakowi mieszkań, zasługuje na uwagę, jako objaw niezmiernie symptomatyczny.

Znalazł się w Komisji wnioskodawca, który umyślił sobie zarobić na popularność przez odgrzebanie uprawnień dekretu, wydanego w pierwszym okresie chaosu powojennego, a — jeżeli dotąd nie odwołanego — to chyba tylko przez niedopatrzenie władz odpowiedzialnych. Jednakże to niedokonanie formalności unieważnienia nie może i nie powinno mieć znaczenia decydującego wobec bezwzględnie rozstrzygającego znaczenia faktu, iż samo uchwalenie Konstytucji per se ipso czyni sprzeczne z jej postanowieniami rozporządzenia bezprzedmiotowemi.

Istota zamierzenia polega na tem, że Magistrat ma być upoważniony do nakazywania przymusowego dzielenia czteropokojowych i większych mieszkań niezajętych na mieszkania mniejsze i decydowania o prawie właściciela domu do dowolnego oddawania mieszkań takich w drodze najmu. Magistrat również ma być uprawniony do przymusowego odnajmowania mieszkań niezajętych na rachunek właściciela domu.

Jaki teren otwiera koncepcja taka dla nadużyć, wyzysku, szantażu, jakie pole stwarza dla szykan i korupcji, jakie możliwości do organizowania nowych urzędów z panami naczelnikami, zastępcami i referentami — tego nikomu świadomemu mówić nie potrzeba.

Że jednak wniosek uzyskał większość głosów członków komisji, wyłonionej przez reprezentację miejską; że zupełna bezcelowość i bezskuteczność dekretu, który w najmniejszym nawet stopniu nie zdołał osłabić głodu mieszkaniowego, nie przemówiła do ich rozsądku; że uświadomienie niewspółmierności możliwej szkody z wątpliwym pożytkiem nie powstrzymała ich od lekkomyślnego głosowania; że wreszcie widome wschodnie natchnienie, pod wpływem którego działał wnioskodawca, nie wskazało im całego niebezpieczeństwa gry demagogicznej — to musi być wielkim głosem podane do wiadomości i ku ostrzeżeniu ogółu obywateli nietylko samego zagrożonego miasta, ale kraju całego. Jest to niewątpliwie groźny i jaskrawy objaw dawania przewagi polityce burzącej nad twórczą.

Rada miejska m. Łodzi, postawiona wobec tego wniosku, będzie miała do spełnienia wielkie i odpowiedzialne zadanie. Jej postanowienie wykaże dowodnie, czy tania i krucha popularność jest jej milsza od poczucia praworządności i poszanowania najelementarniejszych swobód obywatelskich, dzięki którym została powołana, więc i na straży których stać powinna.

Merytorycznie na tem miejscu sprawy nie rozważamy, gdyż chodziło nam tylko o podkreślenie jej znaczenia społecznego. Z tego zaś punktu widzenia obojętnem jest zupełnie zarówno to, czy zamierzenie zostanie urzeczywistnione lub nie, jak i to, czy w zetknięciu się z życiem realnem okaże się wykonalnem, lub tylko hałaśliwym świstkiem papieru.

Jedno wszakże jest pewne: że jako środek na głód mieszkaniowy zamierzone poczynania równałyby się w najlepszym wypadku kropli w morzu, i że głosującym za ich uchwaleniem członkom komisji trudno będzie oczyścić się wobec społeczeństwa z ciężkiego zarzutu zbyt daleko posuniętej bierności i nieodporności wobec głosu ulicy. Na osiągnięcie pozornego swego celu jawnego wnioskodawca z pewnością sam nawet nie liczy, do osiągnięcia zaś jego istotnego celu ukrytego nie dopuści zdrowy instynkt naszego społeczeństwa.

* * *

DWA DOKUMENTY.

W „Robotniku" z dnia 21 marca r. b. czytamy następującą odezwę p. ministra pracy, rozplakatowaną z jego polecenia w Zagłębiu Dąbrowskiem:

„Począwszy od maja 1925 roku zostały stwierdzone liczne wypadki przekraczania ustawowego czasu pracy w kopalniach Zagłębia Dąbrowskiego,

Zarządy poszczególnych kopalń wprowadziły do regulaminów porządku wewnętrznego przepis, przewidujący przedłużenie czasu pracy robotników zatrudnionych pod ziemią, o czas potrzebny na zjazd i wyjazd i, pomimo sprzeciwu Inspektora Pracy, rozpoczęły stosowanie w praktyce przedłużonego czasu pracy.

Ten stan rzeczy jest sprzeczny z wyraźnymi przepisami prawa.

Ustawa o czasie pracy w przemyśle i handlu, art. 2, postanawia, że „czas zużyty na wjazd i wyjazd, wlicza się w czas pracy". Stałego regularnego przedłużenia czasu pracy ustawa nie przewiduje, wobec czego nie jest ono w żadnym wypadku dopuszczalne.

Przedłużenie czasu pracy może być stosowane tylko na podstawie zezwoleń, wydanych przez uprawnioną do tego władzę, w wypadkach ustawą przewidzianych.

Nie jest jednak możliwe takie stosowanie przedłużenia czasu pracy, które byłoby oczywistem obejściem postanowień ustawy.

Przekraczanie przepisów prawa obowiązującego godzi w podstawy praworządności Państwa.

Wzywam przeto zarówno Zarządy Kopalń, jakoteż zatrudnionych w nich robotników, do bezwzględnego stosowania się do przepisów ustawy".

Zamiast wszelkich komentarzy, powtarzamy za Aj. Wschodnią zaczerpniętą z pism węgierskich („Pester Lloyd") wiadomość o tem, jak się sfery robotnicze ustosunkowały do potrzeb chwili wobec kryzysu na Węgrzech:

„W przemyśle rozpoczęła się znaczna redukcja płac robotniczych i wzmożona produktywność. W licznych przedsiębiorstwach robotnicy z własnej woli zgodzili się na redukcję płac oraz na 10-godzinny dzień pracy. Mimo sprzeciwu związków, robotnicy oświadczyli, iż wolą niższą płacę i zwiększoną pracę, aniżeli — bezrobocie. Wobec tego stanowiska robotników nie ulega wątpliwości, że po zażegnaniu kryzysu kredytowego, przemysł węgierski nanowo zakwitnie".

W wielkim międzypaństwowym wyścigu współzawodniczym chętnie dajemy się ubiegać, zadawalniając się dla siebie pierwszem miejscem w najwyższem utrzymywaniu sztandaru zdobyczy socjalnych, zatykanego coraz to wyżej na stale wzrastającym kopcu szerzącego się bezrobocia.

Treść numeru

Wątpliwości

Coraz głośniej rozlegają się niecierpliwe wołania: przyśpieszyć nowe wybory do Sejmu i Senatu!

A niecierpliwość rośnie wraz z antypatją dla naszego parlamentu.

Dziwna rzecz z tą antypatją. Powodu do uwielbienia dla naszych suwerennych zgromadzeń oczywiście niema. Za mało tam jest ludzi sympatycznych. Dużo twarzy bez wdzięku i wyrazu. Sporo rąk niezacnych. Głosy najczęściej chrypliwe i fałszywą brzmiące nutą. Intelekt niewysokiego gatunku. Ani za grosz dobrego wychowania. Mniejsza już o to, że ubrania są rażąco niemodne. Słowem, towarzystwo naogół nieprzyjemne.

Wszelako godzi się zapytać: czy społeczeństwo, które do swego parlamentu odnosi się z nieżyczliwością tak wyraźną, które go lekceważy i potępia, czy to społeczeństwo stoi moralnie, intelektualnie, estetycznie o wiele wyżej od swej reprezentacji, powołanej na podstawie pięcioprzymiotnikowego głosowania? Czy pełne cnót, zalet i uroków wybrało, sobie na złość, wbrew wszelkim swym upodobaniom, obywateli najmniej świetnych i ciekawych?

Skoro z tyłu już stron słychać domagania się nowych wyborów, należy sądzić, że społeczeństwo ma o sobie lepszą opinję, niż o swych obecnych przedstawicielach.

Może od czasu ostatnich wyborów posunęło się naprzód w rozsądku, w myśli politycznej, w wychowaniu społecznem?

Może ulepszyło się moralnie i pogłębiło duchowo?

Wytężmy wzrok. Spójrzmy na cały obraz naszego zbiorowego życia. Na wszystkie światła i na wszystkie cienie. Przypatrzmy się dobrze życiu obywatela i uważnie posłuchajmy, co mówi, jak myśli, czegoby pragnął i co robi dla przyszłości. Zbadajmy jego charakter, jego psychikę. Wydajmy sąd sprawiedliwy o naszem życiu obyczajowem, o poziomie kultury i cywilizacji kraju. Zastanówmy się nad myślą państwową przeciętnego obywatela, nad jego poczuciem praworządności, nad jego instynktem społecznym. Nie zapomnijmy również o zbadaniu jego powojennej etyki w walce o byt i o użycie. Nie pomińmy gorączki partyjnej, jaka objęła wszystkie polityczne odłamy narodu.

Tak ważąc zło i dobro, tak badając rzeczywiste oblicze dzisiejszego obywatela, pomyślmy dopiero: czy istotnie kontrast pomiędzy społeczeństwem a sejmem jest tak wielki, czy — nawet — wogóle kontrast ten istnieje?

Myślę, że tylko obywatele, którzy lubią prawić sobie komplementy, odpowiedzą na to pytanie kategorycznie: jesteśmy od naszych posłów nieporównanie mądrzejsi i lepsi. Upojony sobą obywatel zrobił z Sejmu prawdziwe „bête noire", źródło wszystkich klęsk społecznych, i państwowych, jedynego winowajcę, odpowiedzialnego za cały ogrom zła, które nagromadziło się ostatnimi laty i które rośnie w sposób tak zatrważający.

A on — obywatel, on — wyborca niczemu nie winien! Czy nie wydaje o sobie samym zanadto już pochlebnej opinji?

Ixion.

Informacje niemieckie

o pożyczce zagranicznej dla Polski.

W berlińskim dzienniku „Der Tag" znajdujemy artykuł, poświęcony stosunkom angielsko-polskim.

Dziennik zwraca uwagę na częste odwiedziny posła angielskiego w Warszawie Müllera u premjera i przywiązuje do tego faktu wielkie znaczenie. Powodem tego zbliżenia jest — zdaniem dziennika — tragiczna sytuacja gospodarcza w Polsce. Rząd polski miał dojść do przekonania, iż pomoc finansową będzie można uzyskać jedynie przy pomocy Ligi Narodów. W tym celu bawił przez kilka dni w Warszawie rzeczoznawca Ligi Narodów, prof. Bruins. Przed rozstrzygnięciem kwestji miejsc w Radzie, rząd polski nie zamierza jednak ujawnić swych planów, co do zaciągnięcia pożyczki u Ligi Narodów. W dalszym ciągu autor zwraca uwagę na zainteresowanie się Anglji gospodarstwem skarbowem Polski. Dawne pertraktacje rozbiły się na skutek tego, iż Anglja żądała oddania jej większości akcji Banku Polskiego. Obecnie Polska zmuszona jest zwrócić się na tę drogę, i w ten sposób stanie się gospodarczą kolonją Anglji. Usłużność Polski okupi Anglja drobną sumą, która przyznana będzie Polsce jako pożyczka zagraniczna, uzyskana przez Ligę Narodów.

KREDYTY ZAGRANICZNE

a sanacja gospodarcza.

Wiadoma to rzecz, że w Polsce ludzie niechętnie łamią sobie głowę rozwiązywaniem zagadnień gospodarczych. Wszystkich nęka brak pieniędzy — ktoś rzucił hasło: pożyczka zagraniczna umożliwiłaby uruchomienie naszych bogactw naturalnych, dokonanie niezbędnych inwestycyj, zwiększyłaby katastrofalnie mały obieg pieniężny. Kredyt zagraniczny, jako jedyne panaceum na skomplikowane zagadnienie kryzysu gospodarczego —przyjęto z nieznaną u nas jednomyślnością za aksjomat. Polka, jak długa i szeroka, wyraża jedno pragnienie: uzyskać pożyczkę zagraniczną! Dolary amerykańskie będą ożywczą krwią, zastrzykniętą w żyły anemicznego organizmu gospodarczego Polski!

Możeby jednak należało zastanowić się nieco, w jakich warunkach kredyt może podziałać uzdrawiająco na nasze życie gospodarcze. Wiemy przecie, że zarówno pożyczka włoska, jak Dillonowska, podziałały tylko na krótkotrwałe utrzymanie złudzeń sanacji stabilizacyjno - walutowej; złudzenia prysły — pozostało tylko obciążenie społeczeństwa spłatami procentów i rat amortyzacyjnych. W gospodarstwie społecznem, tak samo jak w prywatnem, kredyt niewłaściwie zużyty, wiedzie do bankructwa, zamiast do dobrobytu. Kredyt bowiem nie jest niczem innem, jak eskontowaniem dzisiaj przyszłych oszczędności, t. j. nieskonsumowanej przewyżki dochodu nad rozchodem. Jeżeli więc kredyt będzie zużyty nieprodukcyjnie i nie przyniesie zaoszczędzonej przewyżki dochodu — nie tylko nie rozwiąże naszego przesilenia gospodarczego, ale nawet przeciwnie, pogrąży nas jeszcze bardziej, obciążając produkcję dodatkowemi kosztami oprocentowania i amortyzacji.

Obecny kryzys odznacza się tem, że wynika ze zbytniej drożyzny produkcji — a nie nadprodukcji.

Wytwory naszego przemysłu nie mogą konkurować z cenami zagranicznemi; na rynku wewnętrznym wymagają niesłychanie uciążliwej dla konsumentów ochrony celnej — eksport polega na dumpingu. Prof. A. Krzyżanowski twierdzi, że „dumpingiem jest wywóz cukru, węgla, nafty, zapałek, żelaza, cynku, może i innych towarów..." [1]). Szkodliwość takiej polityki, stosowanej na dłuższą metę, chyba nie ulega wątpliwości. Nb. w charakterze naszego wywozu zaszły radykalne zmiany: gwałtownie spadł wywóz fabrykatów i półfabrykatów a wzrósł eksport surowców.

Pomimo taryfy celnej, niemal prohibicnej dla towarów zagranicznych, i pomimo, że nasza konsumcja jest, po Rosji, najniższą w Europie — stosunek konsumcji do produkcji układa się niepomyślnie: produkcja obniżyła się w stopniu większym, aniżeli konsumcja. Innemi słowy, nasza konsumcja społeczna, stojąca na pograniczu nędzy, jest jeszcze relatywnie za wysoka w stosunku do produkcji; przy takiem ustosunkowaniu, nietylko nie może być mowy o odkładaniu oszczędności, i tworzeniu nowych kapitałów, ale nawet przeciwnie, dekapitalizacja postępuje.

Jądrem zagadnienia jest zwiększenie produkcji. Produkcja wzrasta żywiołowo, jeżeli jest rentowną. Polityka podnoszenia rentowności przedsiębiorstw zapomocą wysokich ceł, jest fałszywą, bo unicestwia sama siebie: pod naciskiem ceł rosną ceny wewnątrz kraju; coraz bardziej opłaca się wyjeżdżać zagranicę i importować towary obce. Coraz trudniej osiągnąć zysk przez wywóz naszych wytworów przemysłowych, gdyż są droższe od zagranicznych. W publikacjach Ligi Narodów znajdujemy obliczenie znanych ekonomistów Layton'a i Rist'a w 26 państwach europejskich i pozaeuropejskich: poziom ceł w procentach wartości towarów najwyższy jest w Polsce. Równocześnie eksportujemy, zamiast wytworów przemysłu, tak silnie ochronionego cłami, surowce, robotników, — a ostatnio nawet i fabryki, t. j. same warsztaty pracy, przenoszą się do krajów, nie prowadzących tak dekapitalistycznej polityki.

Zmniejszenie kosztów produkcji, a zatem zwiększenie rentowności przedsiębiorstw i umożliwienie tworzenia się nowych kapitałów, pójść musi w 2-ch kierunkach: 1-o obniżenie podatków, zbudowanych na zbyt wąskiej podstawie a zanadto obciążających produkcję; oraz 2-o lepsza organizacja, umożliwiająca obniżenie kosztów administracyjnych i robocizny — (nie prac roboczych — gdyż te są i tak przeważnie zbyt niskie!), t. j. zwiększenie wydajności pracy.

Prof. Krzyżanowski twierdzi, że „Kapitalistów zagranicznych zniechęcają do inwestowania w Polsce zbyt wysokie podatki, zmniejszające rentowność naszych przedsiębiorstw". Jaskrawem poparciem słuszności tej tezy są toczone obecnie pertraktacje kapitalistów amerykańskich o nabycie zakładów przemysłowych „Spadkobierców Giesche'go". Kapitaliści amerykańscy w całym szeregu warunków, stawianych rządowi, na pierwsze miejsce wysuwają anulowanie zaległych podatków oraz zobowiązanie się rządu do zrezygnowania i na przyszłość z wszelkich podatków majątkowych lub pożyczek przymusowych. Udzielanie tego rodzaju ulg podatkowych tylko przemysłowcom obcym, odmawiając własnym obywatelom — byłoby sprzeczne z zasadą „fair play" i doprowadziłoby do wysprzedania całego przemysłu cudzoziemcom.

Nasi „etatyści" wyobrażają sobie, że, ofiarowując procent znacznie przewyższający normalną stopę w krajach zamożnych, uda się rządowi polskiemu uzyskać kredyty zagraniczne, zapomocą których zmonopolizuje całkowicie kredyt wewnętrzny, zamieni własnych obywateli w woły robocze, pracujące na podatki — w celu utrzymania biurokratycznej armji kierowniczej — oraz na procenty dla zagranicy, zadawalniając się dla siebie jakiemś „minimum egzystencji", którego wysokość określi jakaś komisja sejmowa, badająca koszty produkcji. Może nawet sejm obmyśli jakąś asekurację przemysłowców od ryzyka konjunktury — i zachęci do pracy widokami na „wysługę lat" i awanse wedle wzorów hierarchji biurokratycznej...

Ten piękny sen o raju biurokratycznym ziścić się nie może z powodu konserwatyzmu zagranicy, posiadającej nadmiar kapitałów i mogącej pożyczać. Na wschodzie, nasze teorje etatystyczne znalazłyby pełne uznanie — ale ten wschód nie posiada kapitałów nawet dla siebie niezbędnych. Zachód zaś uporczywie trwa w przekonaniu, iż inicjatywa indywidualna wykazuje większą sprawność, aniżeli biurokratyczna i że najsilniejszym bodźcem do pracy jest możność korzystania z owoców własnej pracy i swobodnego rozporządzania niemi. Z tego wynika, że, dopóki będziemy prowadzili politykę ograniczenia rentowności przedsiębiorstw, niedopuszczając do zwiększenia wydajności pracy (patrz okólnik Min. Pr. i Op. Społ., przytoczony w broszurze inż. Landsberga) oraz nakładając zbyt uciążliwe podatki — pożyczki zagranicznej nie otrzymamy.

B. premjer i minister skarbu, p. Grabski, ironizował na temat „pesymizmu" p. Hilton Young'a, obliczającego siłę podatkową Polski na mniej więcej połowę tego, co p. Grabski zdołał wydusić. Jak wiadomo, „optymizm" ministra skarbu nie przekonał miarodajnych kapitalistów — i, w braku wielkich kredytów inwestycyjnych, trzeba było na niekorzystnych warunkach wydzierżawić monopole oraz brać drobną pożczkę Dillonowską, opancerzoną zastrzeżeniem, iż nie będzie zużyta na cele budżetowe.

Polityka inflacyjna w pierwszych latach niepodległości — a sanacyjno - fiskalna od stycznia 1924 r., zużywając dawne oszczędności a uniemożliwiając powstawanie nowych — doprowadziły Polskę do takiego zubożenia, że „doradca finansowy" obecnego rządu, prof. Kemerer wręcz stwierdza, że dopóki polityka ekonomiczna wogóle, a fiskalna przedewszystkiem, nie ulegnie radykalnym zmianom, pożyczka udzielona Polsce przyniosłaby jej tylko szkodę. Najpierw musi zaistnieć możliwość kapitalizacji, t. j. przewyżki produkcji nad konsumcją, niepochłanianej przez fiskusa na rzecz licznej falangi urzędniczej, t. j. wydatki konsumcyjne. „...bez znacznego obcięcia budżetu nie można myśleć o przyznaniu Polsce poważniejszego kredytu". W tymże samym „Commerce Reports" znajdujemy pogląd, że wprawdzie obecność w Warszawie prof. Kemerer'a i jego wskazówki „jako doradcy finansowego — wywarły dobry wpływ na kurs złotego" — pomimo to jednak, sytuacja przemysłu „pogarsza się ciągle, bezrobocie wzrasta i dosięga niepokojących cyfr".

Czemże innem wreszcie jest przeciwstawianie „parytetu gospodarczego" i „parytetu złota", jak nie stwierdzeniem zbyt wysokiego obciążenia przemysłu? Przemysł, pracując na surowcach obcych, lub wywożąc zagranicę, kalkuluje w walucie stałej, czyli wedle „parytetu złota". Ale podatki płaci w złotych, t. j. o tyle niższe, o ile niższym jest kurs „złotego" — płace robotnicze prawie nie uległy zwyżce, zaś pobory t. zw. „pracowników umysłowych" nawet częściowo zmniejszono, pomimo zwyżki kosztów utrzymania. Pewna kategorja ekonomistów stwierdziła, że nasz bilans handlowy „korzystnie" zareagował na spadek kursu złotego, gdyż wywóz przewyższa dowóz — i wyciągnięto z tego wniosek, że „złoty" osiągnął „parytet gospodarczy". Pomijając nawet naiwność koncepcji, wyciągniętej z archiwum dawno przebrzmiałej doktryny merkantylizmu, iż aktywność bilansu handlowego jest korzystną dla zamożności społecznej — zniżenie kursu złotego nie zmieniło relacji sił produkcyjnych do konsumcyjnych, a pogorszyło sytuację przez zmniejszenie wartości sumy kapitału obrotowego oraz przez zachwianie zaufania do możliwości kapitalizowania oszczędności. Być może, iż ów zachwalany „parytet gospodarczy" okazał się korzystnym dla poszczególnych grup przemysłowców, ułatwiając im eksport — ale dla dobrobytu społecznego jest szkodliwem złudzeniem. Czyż nie prościej jest obniżać szczerze i jasno nadmierne obciążenia przemysłu, niż podnosić jego rentowność tak rujnującemi premjami wywozowemi?

Zaostrzający się wciąż kryzys gospodarczy, wymaga szybkich i zdecydowanych reform. Życie już dostatecznie jasno wykazało, że nasz organizm gospodarczy nie może wytrzymać tak wielkich ciężarów podatkowych. Z drugiej strony jednak, mechaniczne redukcje i obcinanie poborów urzędniczych, daje nam zamiast spodziewanych oszczędności, coraz więcej nadużyć i coraz gorszą biurokrację. Reformy muszą pójść w kierunku ograniczenia ingerencji państwowej do niewielu dziedzin — a i w tych niezbędnych, uproszczenie biurowości pozwoli zmniejszyć personel urzędniczy, i zatrzymać w nim tylko elitę, dość dobrze sytuowaną, aby móc pracować i niepodlegać pokusom.

Przeprowadzenie zasady „pas trop gouverner" musi zainicjować politykę kapitalizacji przewyżek produkcji nad konsumcją — i bez wielkich trudów wtedy uzyska możność zeskontowania takowej zgóry, to jest drogą kredytu. Dopiero wtedy jednak możliwem będzie wykorzystanie naszych bogactw naturalnych z korzyścią dla społeczeństwa.

Dr. M. Zawadzki

1) „Pauperyzacja Polski współczesnej". Wyd. 3. cie pomnożone, Kraków 1926 r. str. 102.

Bolszewicy

o stosunkach na G. Śląsku.

W moskiewskim dzienniku „Izwiestja" w korespondencji o wycieczce przedstawicieli przemysłu sowieckiego do Polski, znajdujemy ustęp, poświęcony stosunkom na Górnym Śląsku. W oświetleniu dziennika bolszewickiego stosunki te tak rzekomo wyglądają:

„Na Górnym Śląsku przedewszystkiem rzuca się w oczy ostra walka pomiędzy niemieckimi i polskimi kołami burżuazyjnemi. W Katowicach, jak i wogóle na Górnym Śląsku Niemcy posiadają świetną organizację. Górny Śląsk — to faktycznie kącik Niemiec. Wszędzie króluje język niemiecki. Źle zorganizowane szkoły polskie nie mogą konkurować ze wzorowymi szkołami niemieckimi i polscy robotnicy posyłają swe dzieci do szkół niemieckich, do których przyjmowane są z wielką gościnnością. Przyznawane im są różne ulgi. Przemysł na Górnym Śląsku kierowany jest tylko przez Niemców. Żeby zbytnio nie kłócić się z Warszawą, Niemcy stworzyli sobie honorowych dyrektorów. Są to wyłącznie polacy, rekrutujący się z b. ministrów i ludzi bardzo wpływowych. Zadaniem ich jest nadawanie polskiej marki niemieckim przedsiębiorstwom kapitalistycznym. W kierownictwie przemysłu znaczenie ich równa się zeru.

Przeciwko niemieckiej organizacji na G. Śląsku walczy ze strony polskiej związek b. powstańców, oraz związek obrony kresów zachodnich. Korfanty jest punktem oparcia niemców górnośląskich, tembardziej cennym, że wpływ jego w sejmowej frakcji chrześcijańskiej demokracji ostatnio wzrósł. Podczas przyjęć urzędowych w Katowicach na cześć delegacji sowieckiej widoczna była nieobecność Niemców. Powód był zrozumały, ponieważ wygłoszono mowy za zbliżeniem z Rosją".

Przechodząc do opisu fabryki Chorzowa, korespondencja zaznacza, że jest ona cudem obecnej techniki.

Koniec Kwartału.

Wobec kończącego się kwartału, prosimy o wpłacenie zalegającej prenumeraty za I. kwartał i prenumeraty na kwartał drugi.

Prenumeratorom, zalegającym z wpłatą, z dniem 1-go kwietnia wstrzymana zostanie wysyłka dalszych egzemplarzy.

ADMINISTRACJA.

TYDZIEŃ SPRAWIEDLIWOŚCI

Po powrocie Pana Premjera Skrzyńskiego z Genewy, gdzie rozum, takt i fachową wiedzę ten przedstawiciel interesów Rzeczypospolitej na gruncie międzynarodowego trybunału pojednawczego użył dla obrony słusznych praw naszego narodu z tak doskonałem powodzeniem — tydzień życia politycznego polskiego, jakby asumpt biorąc ze zwycięstwa sprawiedliwości w stosunkach międzynarodowych, rozpoczął się pod znakiem szukania sposobności najlepszego i najskuteczniejszego wymiaru sprawiedliwości w stosunkach wewnętrznych naszego kraju.

W niedzielę 21 b. m. w gmachu Sądu Apelacyjnego w Warszawie odbył się *I-szy zjazd sędziów i prokuratorów, zwołany pod hasłem obrony stanowiska i powagi władzy sądowej, jako jednego z trzech równorzędnych organów władzy państwowej ustawodawczej, sądowej i wykonawczej.*

Zjazd ten zamyka pierwszy okres działalności zrzeszenia sędziów i prokuratorów, funkcjonującego do tego czasu w trzech odłamach — izolowanych według cech dzielnicowych — kongresowym, małopolskim i poznańskim, będących ze sobą tylko w luźnym związku.

Już oddawna zapadły uchwały wewnątrz tych odłamów, iż sądownictwo polskie nie może się według dzielnic różniczkować, iż należy dla całej Polski jedno zrzeszenie ustanowić i w niem zespolić w całość wszystkich członków zawodu sądowego, nie zważając na to, że techniczne przeszkody nie pozwalają chwilowo na unifikację prawodawstw dzielnicowych.

Trudnem jednak było przeprowadzić takie zespolenie w krótkim okresie czasu, wobec czego zaledwie od paru miesięcy prace przygotowawcze do tego zespolenia zostały zakończone. W przyszłym miesiącu — dzielnicowe odłamy zrzeszenia nareszcie przestaną istnieć.

Pomimo niektórych niewczesnych zabiegów ze strony mniej społecznie i państwowo przysposobionych elementów (na szczęście w sądownictwie polskiem należących do wyjątków), aby na pierwszem miejscu w programie ostatniego zjazdu członków zrzeszenia postawić kwestje materjalne, sprawę uposażenia, — ogół sądownictwa polskiego nie chciał zdradzić swego sztandaru ideowej walki o praworządność w Rzeczypospolitej Polskiej.

Z tego powodu sprawy materjalne: uposażenia i emerytur zarząd zrzeszenia sędziów odłożył na czas pewien, do chwili poprawy ekonomicznego stanu kraju naszego. Na pierwszy zaś plan wysunięte zostały na zjeździe tylko sprawy ideowe — mianowicie obrona stanowiska i powagi władzy sądowej.

Uchwały, jakie w tym kierunku powzięto, przytaczamy w streszczeniu:

1) Zebranie z największem oburzeniem odpiera i potępia wszelkie zarzuty o rzekomym braku objektywności i dobrej wiary w wydawaniu wyroków, stwierdzając, że zarzuty te są niesłuszne i krzywdzą nietylko sądownictwo, jako organ władzy narodu w zakresie wymiaru sprawiedliwości, ale podkopują zaufanie ludności do wymiaru sprawiedliwości, podkopują porządek publiczny, praworządność państwową i dobre imię Polski wobec świata.

2) Zgromadzenie postanawia zwrócić się do p. ministra sprawiedliwości i izb ustawodawczych, aby ściśle przestrzegana była niezawisłość i niezależność wymiaru sprawiedliwości, oraz godności stanu sędziowskiego, zagwarantowanej przez konstytucję, tudzież o obronę od wszelkich poczynań władzy administracyjne w kierunku uszczuplenia tej niezawisłości i niezależności.

3) Zwrócono także uwagę na niestosowność projektów t. zw. komisji trzech (pod przewodnictwem p. Bobrzyńskiego), które (art. 7) mają rozszerzyć atrybucje wojewody w kierunku opinjowania o kwalifikacjach kandydatów na stanowiska kierownicze w sądownictwie, to bowiem stoi w rażącej niezgodzie z niezawisłością sędziowską; trzeba pamiętać, że prezes sądu nietylko pełni funkcje administracyjne, lecz przedewszystkiem jest sędzią.

Wszystkie powyższe postulaty dla społeczeństw wyrobionych, z ciągłością historycznego rozwoju, nie trzymanych w upadlającej duch ludzki niewoli rządów obcych, narzuconych, oddawna są takiemi prawdami, które weszły w krew i duszę każdego obywatela, każdego dziecka niemal. W naszych stosunkach, przy świeżej państwowości, przy spaczonych i wykoszlawionych przez grozę i nieszczęścia wojenne charakterach, niezbędnem jest powtarzanie tych prawd. Niestety, nietylko między laikami, lecz i pomiędzy fachowymi pracownikami, do pracy nad wymiarem sprawiedliwości powołanymi, spotkać można zupełną nieznajomość zasad niezależności i niezawisłości sędziowskiej i przyczyn, dla których są te zasady niezbędnym elementem istnienia sądów prawych i sprawiedliwych.

Teorja prawa tak uzasadnia konieczność niezależności i niezawisłości sądownictwa: „Nieusuwalność i niezależność sędziego wymagane są w tym celu, że nie jest jeszcze wystarczającą osobista sędziego sprawiedliwość, lecz musi on zewnętrznie, przez innych uważanym być za sprawiedliwego i bezstronnego. To wszystko będzie niemożliwem, jeśli w społeczeństwie ustali się przekonanie, iż sędzia jest od kogoś, od jakiejkolwiek bądź władzy lub od przełożonego zależnym. Aby sąd mógł być samodzielnym, a sędzia niezależnym — sąd i sędziowie winni być poza obrębem wpływów osobistej subordynacji wobec wszelkiej władzy, za wyjątkiem zależności od wyroków sądu".

Tak mówił znany profesor prawa Słuczewski przy wykładach postępowania karnego.

Znacznie silniej i dobitniej wyraża tę samą myśl prawnik francuski — Henrion de Ponset. Według jego zdania „ten, kto rządzi sędzią, będzie wkrótce podejrzany i o to, iż rządzić może i wyrokami sędziego".

Opartym na kardynalnych zasadach powyższych jest debatowany w sejmie polskim w ubiegłym tygodniu projekt ustawy o organizacji sądownictwa polskiego i o pragmatyce służbowej sędziów i prokuratorów. A jednak — dziwny objaw należy podkreślić. W sejmie ustawodawczym ta magna charta trzeciego czynnika składowego władzy narodu w państwie parlamentarnym (władze ustawodawcze, władze wykonawcze, władze sądowe) nie wzbudziła wielkiego zainteresowania i tylko niektóre punkty wniesionego projektu wywołały więcej ożywioną dyskusję.

Jednym z tych punktów, nad którym sejm się zastanowił dłużej, była kwestja możności należenia sędziów i prokuratorów do stronnictw politycznych. Rozum stanu podszepnął sejmowi naszemu należyte rozwiązanie. Jeśli bowiem sędzia ma być niezawisłym i niezależnym od wszelkiej władzy, aby jego bezstronność i sprawiedliwość nigdy nie mogła być podejrzaną, to jak można pozwolić temuż sędziemu do poddania przekonań swych i swych czynów dyscyplinie partyjnej, nakazom stronnictw politycznych i władzy partyjnych przywódców. Otóż sejm przyjął zupełnie słuszny pogląd i uchwalił kategoryczny zakaz udziału sędziów w stronnictwach politycznych.

K. Zienkiewicz.

RUCH.

Starożytni egipcjanie oddawali boską cześć krokodylom, które ich pożerały, a my — mówi Anatol France — ubóstwiamy samochód, który wiezie nas lub przejeżdża na śmierć. Nie wołamy już: ojczyzno!, lecz: tempo! a tempu ofiarowujemy codziennie życie ludzkie, zdrowe członki i niezniszczone nerwy. To moloch, który pożera dzieci nasze i zmiata starców, zbytecznych, którzy tempa dotrzymać nie mogą, a których pozostawiamy na żer miażdżącym kołom samochodów, tramwajów i omnibud, ponieważ uważamy się za lepszych i kulturalniejszych od scytów, którzy niedołężnych starców poprostu zarzynali.

Staliśmy się ruchliwymi i obrotnymi, bardzo obrotnymi. Komiczne, że imbardziej jesteśmy plajte, tem bardziej rośnie ruch. Nawet żebracy na rogu Kościelnej skarżą się na swój los stylem telegraficznym jak ludzie, dla których czas to pieniądz. Obroty się zmniejszają, ruch potężnieje. Ruch jest celem sam dla siebie. Ruch to wszystko, interes nic. Wszystko pędzi i goni, nawet rozrywka otrzymuje napęd elektryczny. Aby temu piekłu dać piękną nazwę, nazwaliśmy to rytmem czasu i chlubimy się tem, że konamy pod walcami puszczonego własnymi rękami mechanizmu.

L. S.

Idjota
w literaturze rosyjskiej.

Sir Galahad napisał niewielką książkę o literaturze rosyjskiej (tłumaczenie niemieckie p. t. „Idiotenführer durch die russische Literatur" ukazało się w Berlinie w nakładzie Albert Langen).

Zapaleniec zachodu i kultury zachodniej staje, uzbrojony świetnie w dowcip i patos, do walki z przesądem, który każe odnosić się z czcią, szacunkiem i nabożnym zachwytem do rosyjskiej twórczości literackiej. Z nieubłaganą precyzją bada i analizuje Galahad ducha rosyjskiego i stawia pytanie, czy jest usprawiedliwionem ofiarować mu choćby tylko jedną z naszych dawnych i nowszych pozycji. Rosja, to nie przeznaczenie, ani religja, ani postać — to wegetacja amorficznej masy, stęchłe życie materjalne, a niechlujna egzystencja duchowa. Rosja, to niezdolność do rozwoju, brak wyrazu, tysiącletnia tępota, przybrana snami o panowaniu nad światem i zbawieniu świata. Taka jest zasadnicza i oryginalna myśl przewodnia dzieła Galahad'a.

Ponieważ brak indywidualności jednostek z konieczności pasjonuje się cnotę. Od najwcześniejszych początków literatury wysuwa się na czoło głupiec, podczłowiek, „idjota" i zajmuje centralne miejsce. Duchowo należycie rozwinięty jest zawsze grzesznikiem, kretyn zaś nie potrzebuje czekać na swą cząstkę na tamtym świecie, bo już tu na ziemi staje się „wybranym", a pokora wobec niego jest swego rodzaju nakazem religijnym. Wraz z intronizacją w literaturze rosyjskiej ideału idjoty, rozpoczyna się światowa naganka przeciw człowiekowi kulturalnemu i przeciw kulturze jako jakości.

Miernota jako prawo światowe — oto sens prawdziwy panslawizmu, kamień węgielny bolszewizmu z jego kultem „człowieka zbiorowego".

Galahad napisał to wszystko niesłychanie ciętem piórem i pałającą nienawiścią urodzonego pamflecisty. Nigdzie najdrobniejszej koncesyjki, najlżejszej aprobaty — wybuch fanatycznego opętania. Można powiedzieć, że nienawiść nie jest miarą, można niegodzić się z założeniem i dowodami, można z oburzenia szukać ucieczki do drwin.

Ale pocisk tkwi i sprawa inaczej już wygląda niż przedtem.

Dziełko Galahada doczeka się prawdopodobnie polskiego przekładu, ale jeden tylko człowiek w Polsce przekładu tego mógłby się podjąć, jeśli styl i tempo autora mają być wiernie oddane...

Prosimy o wpłacanie prenumeraty.

MŁODZIEŻ DZISIEJSZA

Znany pisarz francuski z obozu moralnie prawicowego, Franciszek Mauriac, w wydanej świeżo rzeczy p. t. *Le jeune homme*, „Młodzieniec" (wyd. Hachette), określa cechy dzisiejszego, powojennego młodzieńca. Ogólnie — jest on dzisiaj bardziej pozytywny, niż kiedykolwiek. Skwitował ze wszelkim romantyzmem. Młodzież się romantyzmu zrzekła, — oto dziś hasło prawdziwe! Jeżeli posługuje się dziś swem „piórem wiecznem" — to nie do pisania listów czy wierszy miłosnych. Uchowaj Boże! Służy mu ono do notowania biegów i do książeczki czekowej. „To, co się dawniej nazywało miłością, dla dzisiejszej młodzi jest bardziej oddalone od rzeczywistości, niż ogrody Wersalu od przyrody". „To, co ongiś jeszcze nazywało się miłością, było uczuciem złożonem, umiejętnem, dziełem pokoleń wyrafinowanych, — wszystko sprawione z poświęcenia, z wyrzeczenia, heroizmu i wyrzutów. Wspierała to religja i moralność chrześcijańska. Wielkie te wody, pełne nieba, nie wzbierały bez tamy cnót katolickich. Miłość rodziła się ze wszystkich tych oporów, w kobiecie cnotliwej i kuszonej: księżniczki Racine'a idą na ofiarę ładu bogów i racji państwa".

P. Mauriac tęskni do tej przeszłości, nie widząc już nawet śladów takich miłości w młodzi dzisiejszej. Obraz zresztą miłości u Racine'a jest jednostronny w traktowaniu p. Mauriac'a. Dotyczy on Hermiony, — tak! Kocha ona z furją — jak księżniczka. Ale Roxana? przecie to miłość niewolnicy. Ale Fedra? przecie to pasja czysto fizyczna. Nie wszystko było takie piękne, tak „grodzone cnotami katolickiemi", jak o tem roi tęskna wyobraźnia p. Mauriac'a w stosunku do dawnych miłości. Pod płaszczykiem ogłady hurkotała zwykła żądza...

Ale ma p. Mauriac rację, mówiąc o przyczynach ochłodzenia się dzisiejszych uczuć młodzieńca do kobiety. „Ten, kto poznał na swem ciele, co znaczyły wyrazy: rany, męka, katusze, plaga, nie chce już wzbogacać słownika miłosnego. Gdy widziało się broczenie krwią, konanie, śmierć tylu braci młodych dookoła, i gdy było się tysiąc razy na krawędzi śmierci, ma się odrazę do „umierania z miłości dla ślicznych twoich oczu, piękna markizo!"

Wogóle, nie byłbym zbytnio pesymistą co do dzisiejszej młodzi. Widzę bądź co bądź, poprzez ferment dzisiejszy, klarującą się celowość ducha i postępu. To prawda, że w dzisiejszej młodzieży zauważyć można już dzisiaj wyraźnie rozbicie się jednolitego mniej więcej dawnego waloru moralnego na dwa skrajne i sprzeczne bieguny. Rozbiegunowanie się to życia wogóle na wyraźniejsze dobro i zło jest cechą dzisiejszych czasów krytycznych. Jest to koniecznością dziejową tych czasów, szukających absolutnego celu życia. Mamy więc jedną połowę młodzieży, stanowczo dziś gorszej, niż kiedyindziej: młodzieży zimnej, egoistycznej, bez żadnego ideału, żadnej karjery, użycia i zysku: młodzieży, dziwnie nad wiek zmaterjalizowanej. Ale za to mamy i drugi biegun — młodzieży z tak pięknemi cechami duchowemi, jakich bodaj nigdy nie było: młodzieży zrównoważonej, spokojnej, skupionej, bez słomianych już zapałów dawniejszych, umiejącej milczeć i patrzeć głębiej w życie, rozumiejącej najpoważniej obowiązek duchowy, — młodzieży, jak nigdy, i coraz bardziej chrześcijańskiej, lecz już nietylko formalnie, lecz starającej się usilnie wcielać ideał chrześcijański w życie. Porównajmy z dawnemi czasami: czy częste było imię Chrystusa na ustach dawniejszej młodzieży? A dziś niemasz prawie poważniejszego zrzeszenia młodzieży, by ideał chrześcijański nie był jego dźwignią. Mam przed sobą świeżo otrzymany biuletyn miesięczny stowarzyszenia międzynarodowego młodzieży p. t. Reconciliation (sprzymierzenie, zgodzenie), stowarzyszenia, które już rozniecił swe ogniska w całej prawie Europie, w Stanach Zjednoczonych i nawet w Indjach. Oto kilka wierszy z jego programu:

„Reconciliation ma za zadanie wyrwać ludzkość z egoizmu i z walki bratobójczej... Jesteśmy przeświadczeni, że kryzysy społeczne i międzynarodowe, w których świat się miota, mogą być rozwiązane tylko przez wprowadzenie w praktykę we wszystkich dziedzinach życia indywidualnego i zbiorowego zasad, które nauczał i któremi żył Jezus. — Chrystus, w ich cesze absolutnej, streszczającej się w tych słowach: *Nie będziesz zabijał. Będziesz miłował bliźniego twego, jak siebie samego.* Wierzymy w moc Jezusa Chrystusa do spełnienia odnowy wewnętrznej każdego człowieka, warunku nieodzownego wszelkiej odmiany odrodczej. Mamy wiarę w siłę miłości, nie zaś w siłę nienawiści i gwałtu... Wierzymy, że cywilizacja obecna, pobudowana na egoiźmie, który pociąga za sobą: wojnę, konkurencję, walkę klas, winna być odmieniona przez sprawiedliwość i współdziałanie (cooperation), jedyne rzeczy szanowne w osobowości ludzkiej... W poczuciu solidarności i przez dociekanie prawdy, pracujemy dla rozbrojenia materjalnego i moralnego, i dla jednania (reconciliation) indywiduów, klas, narodów i ras i t. d."

Przywódcy tego stowarzyszenia, których poznałem, gdy pod koniec przeszłego roku przyjechali do Warszawy (jeden Czech, jeden Szwed i jeden Niemiec), by zadzierżgnąć stosunki z tutejszą młodzieżą, są, w pojęciach swych umysłowych, w sosunku do istoty Chrześcijaństwa, zanadto jeszcze mistykami, zanadto idealistami, czyli za mało jeszcze dojrzale istotę tę rozumieją. Opierają się oni w swych krajach władzom, wolą iść do więzienia, niż służyć w szeregach wojska. Nie rozumieją, że wojna w chrześcijaństwie, to nie jest: „zabijaj!", lecz: „daj życie w ofierze w obronie braci od gwałtu, ucisku i niesprawiedliwości, — broń prawa moralnego od gwałtu!". Biorą oni zanadto pochopnie drogę da sam już cel, za ideał. Niektóre nawet pojęcia swoje mieszają z pojęciami komunizmu, t. j. nieodróżnienia zasadniczego pojęć ducha i ciała, i przekładni fatalnej pierwszych na wtóre. To wszystko, oczywiście, nie przyjęło się na organiźmie obronnym młodocianej naszej Rzeczypospolitej, i tak pojęte Reconciliation nie utworzyło u nas sekcji polskiej.

Mimo wszystko, takie zakusy dzisiejszej młodzi europejskiej w kierunku ideału chrześcijańskiego są znamienne i dodatnie. Po raz pierwszy w dziejach, rzec można, młodzież po tej wojnie bierze poważnie w swe ręce sprawę społeczną życia, sprawę odrodzenia ludzkości. Dobrym ich chęciom brak jeszcze dostatecznego oświecenia duchowego, ale, niestety, nie mogą im dać go dziś starsi, nie mogą dać go stare formy ducha. Muszą je sami zdobyć powoli. Zrzeszeń młodzieży o tym charakterze chrześcijańskim i odrodzeniowym liczyć dziś można na setki w Europie. I to jest dobra wróżba.

OKAZ USTAWODAWSTWA

Ustawa przemysłowa

Projekt ustawy przemysłowej, opracowany przez Ministerstwo Przemysłu i Handlu, stanowi dokument wielce charakterystyczny dla tendencyj biurokratycznych. Chodzi o takie oplątanie narodu polskiego siecią ustaw, przepisów, regulaminów, aby obywatel nie mógł się ruszyć bez piśmiennego pozwolenia jakiegoś urzędu pierwszej lub drugiej instancji, bez dopełnienia całego szeregu urzędowych formalności. W głowach twórców projektu błąka się niejasna idea, że właśnie biurokracja powołana jest do pokierowania życiem narodu według jednolitego racjonalnego planu. Idea ta jest zupełnie naiwna. Biurokracja nie jest wcale śmietanką narodu, a jej różne właściwości umysłowe dyskwalifikują ją całkowicie do roli kierowniczej, zwłaszcza nie posiada ona wcale siły twórczej, ani zdolności organizacyjnej.

Te tendencje, znajdujące silną podnietę w socjalistycznych nastrojach społeczeństwa i parlamentu, są główną przyczyną powstania ogromnej armji urzędniczej, która rozrasta się żywiołowo pomimo wszelkich zakusów redukcyjnych. Próby te, o ile dotyczą samej biurokracji, są zgóry skazane na niepowodzenie, bo dostają się zawsze w ręce tej samej klasy ludzi, którą się ma redukować. Redukcje dotkną armji, szkolnictwa, policji, lecz biurokracja będzie się „rozbudowywała" w dalszym ciągu. Dziś na horyzoncie politycznym nie widać żadnego obłoczka, zapowiadającego zmianę.

Ale nie to jest najgorsze, że ten rozrost armji urzędniczej obciąża budżet państwa. Daleko większa szkoda wynika stąd, że biurokracja przeszkadza ludziom pracować, że paraliżuje życie narodu. W danym przypadku chodzi o przemysł, a trzeba wiedzieć, że ten wyraz według paragrafu 1 projektu ustawy przemysłowej ma tu znaczenie bardzo rozległe, oznacza nietylko przemysł w znaczeniu ściślejszym, lecz jeszcze rzemiosła i handel. Otóż każda z tych dziedzin jest to coś ogromnie różnorodnego, a przytem coś wielce zmiennego. Przemysłowiec, rzemieślnik, czy kupiec musi ustawicznie przystosowywać swoje urządzenia, swe metody pracy, całą swą działalność do postępów techniki, do zmian, zachodzących na rynku, do ewolucji gospodarczej środowiska. Są to dziedziny ogromnie ruchliwe i plastyczne, a projekt ma je zakuć w sztywne formy nieudolnej ustawy, albo oddać ważne decyzje w ręce urzędników, pozbawionych zarówno kompetencji, jak i dobrej woli, a nieraz nawet prostej uczciwości. Przemysłowiec, kupiec, czy rzemieślnik zwłaszcza w okresie organizacji przedsiębiorstwa ma i tak do pokonania wiele trudności, ma wiele kłopotów i zmartwień, a Ministerstwo Przemysłu i Handlu rzuca mu jeszcze pod nogi przeszkody sztuczne w postaci różnych pozwoleń i formalności, skazuje go na beznadziejne błąkanie się po labiryntach urzędów, wystawanie w ogonkach, na przyglądanie się flirtom próżnujących urzędniczek oraz pomagających im urzędników. Samo studjowanie ustawy jest udręką nielada, bo składa się ona aż z 203 paragrafów i mieści się w broszurze dużego formatu o 60 stronach druku, a wszystko pisane takim językiem, że nieraz od czytania robi się cierpko za uszami, jak od kwaśnych jabłek.

Projekt obecny to już drugi z rzędu. Pierwszy, stworzony przez to samo ministerstwo, na szczęście polskiego przemysłu, handlu tudzież rzemiosła zszedł jakoś z tego świata, nie wyrządziwszy szkody. Wówczas bête noire ministerstwa to byli kominiarze, czyli, jak się górnolotnie wyrażał rzeczony projekt, osoby, uprawiające przemysł kominiarski. Uzyskanie godności kominiarza Ministerstwo uzależniło tam od tylu warunków, że już łatwiej byłoby zdobyć kapelusz kardynalski. W obecnym projekcie kominiarzom wspaniałomyślnie darowano życie, natomiast ostrze surowości urzędowej zwraca się groźnie przeciwko kramarzom wędrownym, czyli „osobom, uprawiającym przemysł okrężny". Nie mniej od szesnastu długich paragrafów ma tym ludziom gruntownie obrzydzić i przemysł i życie. Taki przemysłowiec powinien posiadać licencję, nie koncesję, jak różni inni, lecz licencję. Która z tych dwóch jest gorsza, tego nie umiem powiedzieć, ale że żadna nie uszczęśliwi rodzaju ludzkiego, to nie ulega wątpliwości. Licencja jest ważna tylko na rok i tylko na jedno województwo. Biada przemysłowcowi, jeżeli skutkiem niedostatecznej biegłości w geografji zapędzi się poza przepisane granice, jeżeli na ten przykład, posiadając licencję na województwo warszawskie, sprzeda parę zielonych pantofli w Zambrowie, a tym bardziej w Białymstoku. Zdaniem Ministerstwa Przemysłu i Handlu taki postępek zagraża porządkowi publicznemu tudzież dobrym obyczajom i zasługuje na surową represję.

Z paragrafów, dotyczących przemysłu okrężnego, zwłaszcza ostatni zasługuje na uwagę, jako wzór zwięzłości, ścisłości i logiki. „Niewolno celem wykonywania przemysłu okrężnego wchodzić bez zezwolenia do prywatnych mieszkań, a po zachodzie słońca do obcych domów i zagród". Sądzę, że w myśl tego paragrafu przemysłowcy, o których mowa, będą normalnie nocowali na świeżem powietrzu, i można się obawiać, że w razie surowszej zimy wyginą co do nogi.

Skąd pochodzi taka niełaska względem przemysłowców okrężnych? Jestem w możności odsłonić rąbek tajemnicy. Oto Ministerstwo zasiągnęło opinji kupców, którzy odpowiedzieli, że najlepiej będzie całkowicie zabronić przemysłu okrężnego. Panowie ci wyrazili taką opinję bynajmniej nie dlatego, aby się pozbyć konkurencji. Uchowaj Boże! Kierowało nimi jedynie umiłowanie dobra publicznego, najszczerszy patrjotyzm całkowicie wolny od domieszek egoistycznych. Nie umiałbym nawet tego powtórzyć, jak pięknie umotywowali taką opinję względami na dobro kraju. Ministerstwo jednak nie uznało za możliwe pójść wprost za tą światłą radą, ale uczyniło to samo w sposób „okrężny", bo wobec owych szesnastu paragrafów o żadnym handlu wędrownym nie może być mowy.

Przyznam się otwarcie, że taka polityka Ministerstwa nie zupełnie trafia mi do gustu, mianowicie razi me uczucia demokratyczne. Skoro Ministerstwo uznało za potrzebne zapytać kupców o kramarzy wędrownych, to powinno było również zapytać kramarzy o kupców. Jakkolwiek moje stosunki w sferach przemysłu okrężnego nie są rozległe, to jednak mogę zapewnić, że kramarze ze swej strony zażądaliby skasowania kupców i bławatnych i korzennych i innych, zażądaliby w imię dobra publicznego, motywując swą opinję w sposób niemniej wzniosły.

Najtroskliwiej ustawa opiekuje się rzemieślnikami. Poświęcono im aż 57 paragrafów. Jesteśmy tu już całkiem w mrokach średniowiecza. Dla Ministerstwa doświadczenie wieków nowożytnych nie istnieje. Uważa ono wolność pracy i swobodę konkurencji za zdrożne wymysły nowomodne, pragnęłoby cofnąć kraj do dawnych dobrych czasów, przynajmniej do wieku XV, jeżeli nie dalej. Dobry bywa niekiedy konserwatyzm, ale w miarę. Zwłaszcza, gdy chodzi o przemysł i handel, to trzymanie na wodzy popędów reakcyjnych jest wskazane.

Tylko ten będzie miał prawo trudnić się rzemiosłem, komu odpowiednie urzędy dadzą już nie koncesję lub licencję, lecz kartę rzemieślniczą. Tego rodzaju dokument zdobędzie ten jedynie, kto okaże dowód uzdolnienia, a dowodem uzdolnienia jest złożenie egzaminu przed innymi rzemieślnikami już uzdolnionymi, tymi samymi, z którymi kandydat ma w przyszłości konkurować.

Niewątpliwie Ministerstwo pragnęło w ten sposób roztoczyć opiekę nad obywatelem, tym obywatelem, który przy urnie wyborczej decyduje o losach państwa, ale nie posiada dość inteligencji, aby bez wskazań władz oddać dziurawe buty w ręce czło[illegible]ka, należycie uzdolnionego w fachu szewckim.

Ale był i inny motyw. Ministerstwo zasiągało opinji rzemieślników, a ci zgodnym chórem odpowiedzieli, że trzeba jak najbardziej utrudnić dostęp do rzemiosła, wcale nie dlatego, aby zabezpieczyć obecnych majstrów przed konkurencją, lecz z powodów nader patrjotycznych. Prym trzymali podobno rzemieślnicy małopolscy. Tam taki właśnie ustrój rzemiosł istniał za austrjackich czasów, i wiadomo, jak tam kwitły wszelkie kunszta, i wogóle, jak rozwijała się ta dzielnica pod względem gospodarczym. Otóż panowie ci pragnęliby zapewnić taki sam los całej ojczyźnie, i Ministerstwo poszło za tą światłą radą.

Zastanawiającą jest rzeczą, że ustawa nie dotyczy wcale rolnictwa. W tej dziedzinie wytwórczości ma być wolno pracować bez koncesji, wolno prowadzić handel okrężny bez licencji, a nawet nie będą wymagane karty rzemieślnicze. Jest to rażący i niebezpieczny wyłom w ustawie. Ludzie, którzy odważają się mieć własne zdanie, gotowi wysnuć stąd wniosek, że i inne rodzaje pracy mogłyby się doskonale obywać bez opieki biurokratycznej.

Zygmunt Straszewicz.

Pozostaje mi rzec kilka słów o stosunku dzisiejszej młodzieży do kobiet, młodych swych towarzyszek. Stosunek ten, dzięki odmianie dusz, dzięki ćwiczeniom fizycznym, nierzadko wspólnym, uległ radykalnej zmianie. Niema w nim już nic z romantyzmu, z płonącej i rojącej wyobraźni. Płci przeciwne zbliżyły się i zobaczyły, że niema w żadnej z nich nic znowu tak bardzo kuszącego, coby mogło powodować rozterkę czy trage[illegible] To, co było dawniej bardziej przykryte u kobiety, co podniecało ciekawością i Bóg wie, jaką tajemnicą wyobraźnię mężczyzny, teraz się obnażyło — i okazało, że nie jest to nic znowu tak osobliwego, nad czem nie możnaby panować, jeżeli ma się tylko myśli i wyobraźnię w porządku. To samo stosuje się i do dzisiejszego zbliżenia się w tańcu. Słusznie ktoś rzekł, że dzisiaj mężczyzna jest większą pokusą dla kobiety, niż ona dla mężczyzny, zaś to dlatego — że mężczyzna dziś zakryty — słowem, niema złego, któreby człowieka z dobrą wolą czegoś nie naucz[illegible] Obnażanie się dzisiejsze kobiety jest przez się złe, dało ono jednak, po raz pierwszy może, mężczyźnie, w stosunku do płci, znaczną autonomję. Nauczyło go ono, dało mu uczuć wyraźnie, po raz pierwszy, że pokusa tkwi nie wewnątrz — nie w ciele kobiety, które jest przez się niczem — lecz w jego wyobrażeniu, w jego umyśle, skażonym przez długie dziedziczenie pokoleń (to, co zwie się **grzechem pierworodnym**), i że ją z tego umysłu należy przedewszystkiem wyrugować, oczyścić go i uodpornić czystością. Jest to ogromny postęp w rozwoju dziś duchowym młodzieży. Tak więc, i obnażanie się kobiety miało rację celową myśli rozumnej życia.

Nigdy też nie było, pod tą racją celową, takiej ilości młodzieży, żyjącej w czystości ciała aż do zawarcia ślubów małżeńskich. Nigdy nie było tak czystego, świetlanego, przyjacielsko - duchowego stosunku dwóch płci, jak u dzisiejszej młodzieży, — takiej wolności promiennej ducha!

Stosuje się to, oczywiście, do tego pierwszego — dobrego bieguna — dzisiejszej młodzieży, — jednego z dwóch, na które się rozbiło życie powojenne. Drugi z nich, zły, uległ większemu, niż kiedykolwiek, skażeniu, zdeprawował się i deprawuje doszczętnie. I nie jest to już dziś przygodne zło, porywy szaleństwa, bujności czy pasji zmysłów. Nie! jest to rozślimaczone, wyrodne i bezradne gnicie moralne, ugrzęzłe w przekleństwie nałogów nędznych zła. Ale tak być musi. M[illegible]si coś zgnić, by coś nowego i zdrowego powstało.

Wypadałoby rzec jeszcze o sportach, owym koniku dzisiejszej młodzieży. Ale to wymaga oddzielnego omówienia. Powiem tylko ogólnie, że, o ile ćwiczenia celowe są dobre, o tyle sport wszelki jest szkodliwy i ujmę czyniący duchowi młodzieży.*) Człowiek ma stwarzać w sobie przedewszystkiem ducha i myśl rozumną, a za tem i pod przewodem tego rozumnym ma iść ciało, by było narzędziem zdrowem i odpornem. Stwarzanie w sobie ciała atletycznego pociąga największą utratę godności celowej człowieka, jako istoty rozumnej, i mści się fatalnie na duchu. Ale czasy powojenne reakcją swą wszystko przejaskrawiły, we wszystkiem przesadziły, — zarówno w dobrem, jak i w złem. Przesadziły w ubieraniu się (właściwiej: rozbieraniu się) kobiety, przesadziły w środkach fizycznych odrodczych: uprawie sportów, atletyce i t. d. Wprowadziły nawet ohydę ludzką: boks. Na szczęście, daje się już uczuwać pierwsze otrzeźwienie i jakowaś równowaga pomyślna. Miejmy nadzieję, że — co złe, odpadnie, — co dobre, wykształtuje się i da dorodne owoce.

Józef Jankowski.

FOTOGRAFOWANIE PO CIEMKU.

Po wielu latach dociekań cierpliwych, uczony japoński, Juser Sugje z sekcji przemysłowo-doświadczalnej w Osaka, wynalazł płytę czarną, która sztuce fotograficznej odda znaczne przysługi.

Chodzi tu o kliszę, zupełnie nieczułą na wszystkie promienie, prócz na ultra - fjoletowe. Wynalazek ten pozwoli fotografować w zupełnej ciemności. Tak, np., podczas wojny, będzie można w nocy fotografować pole nieprzyjaciela i ruchy jego wojsk.

Zachowuje się, oczywiście, wynalazek ten w tajemnicy. Wiadomo już jest jednak w sferach naukowych, że doświadczenia z wynalazku osiągnęły wynik zupełnie potwierdzający.

Przeciw Habsburgom

(List do Redakcji)

Warszawa, dnia 20.III 1926 r.

Nawiązując do umieszczonego na łamach „Prawdy" artykułu p. Wł. Studnickiego, propagującego wprowadzenie na przyszły tron polski dynastji Habsburgów, pozwalam sobie — powstrzymując się od wypowiedzenia na tem miejscu swego zdania o argumentach, wysuwanych za wprowadzeniem w Polsce monarchji — wypowiedzieć parę poniższych uwag o niektórych, zawartych we wspomnianym artykule zwrotach i refleksjach, niedopuszczalnych w enuncjacji polskiego publicysty i zasługujących na natychmiastowy protest ze strony zdrowo myślącej opinji.

Szan. autor artykułu mniema, iż sympatje ludności b. Galicji dla dynastji Habsburgów uzasadniają koncepcję powołania jej na tron polski. Co więcej, mniema nadto, że urzeczywistnienie podobnej koncepcji byłoby niejako aktem uzasadnionej wdzięczności narodu polskiego dla tej dynastji za rzekome dobrodziejstwa, wyświadczone przez nią temu odłamowi naszego narodu, który się znalazł ongiś pod jej berłem.

Jest rzeczą niesłychaną podobne ustosunkowanie się do dynastji, która była współuczestniczką zbrodni rozbiorów i która, rzucając zagarniętej przez się ziemi polskiej ochłap samorządu — nadanego notabene z pobudek bynajmniej nie idealnych, a poprostu ze względu na interes państwa, którego anachronistyczny ustrój domagał się przebudowy — nie spłacała nawet drobnej części wyrządzonej nam krzywdy.

Inaczej, niż b. Galicja ustosunkowały się do swoich zaborców pozostałe dzielnice. Królestwo Kongresowe wyzyskało nadany sobie w roku 1815 samorząd — o wiele rozleglejszy od galicyjskiego — dla przygotowania się do powstania listopadowego. Gdy po dłuższym okresie ucisku, rząd ros. obdarzył je bądź co bądź daleko posuniętemi reformami Wielopolskiego (nie mniejszemi, niż reformy galicyjskie z roku 1867 i zawierającemi również restytucję polskiego szkolnictwa wyższego, którego przywrócenie w Galicji pan Studnicki poczytuje Habsburgom za zasługę), Królestwo skorzystało z możności swobodniejszeg oddechu, by się przygotować do powstania styczniowego. Społeczeństwo zaborów rosyjskiego i pruskiego było zawsze bezkompromisowe: nie poczytywało zaborcom za zasługę ani długotrwałego samorządu w Królestwie, ani liberalnej początkowo polityki na Kresach Wschodnich (dość wspomnieć rozkwit Uniwersytetu Wileńskiego bądź co bądź już za rządów rosyjskich, działalność Czackiego na Wołyniu, Liceum Krzemienieckie i t. d.), ani życzliwego traktowania przez Aleksandra I-go projektów Czartoryskiego odbudowania Polski pod berłem Romanowów, ani znośnych stosunków w Poznańskiem za namiestnictwa ks. Radziwiłła, a nawet i później (pomnik Mickiewicza powstał w Poznaniu w roku 1859, — gdy o takich pomnikach w Krakowie i Lwowie nie mogło być nawet mowy). Społeczeństwo obu tych zaborów pamiętało jedynie — Sybir i Wrześnię, — i jeśli wchodziło niekiedy z zaborcą w kompromis, to jedynie z pobudek politycznych, wolnych od wszelkiego sentymentu. Społeczeństwo Galicji, a przynajmniej niektóre jego odłamy, zapomniały o Szpilbergu, a były cesarzowi — wdzięczne.

Jeżeli istotnie, jak twierdzi p. Studnicki, podobne nastroje dotąd w Małopolsce trwają, to jest to tylko dowodem na to, że nie dająca się tak długo wykorzenić antypatja ludności pozostałych zaborów do „Galicji" i pomawianie jej o najdalej posunięte duchowe zespolenie z zaborcą miało niestety niejakie podstawy. Należy pracować nad usunięciem podobnych, źle świadczących, o naszej godności narodowej nastrojów (miejmy zresztą nadzieję, bynajmniej nie tak powszechnych, jak to p. Studnicki twierdzi i nie będących w stanie wpłynąć na wypaczenie niepodległościowego oblicza Małopolski i jej narodowego instynktu, zamanifestowanego tak pięknie w obronie Lwowa), — a nie budować n[illegible]gramy polityczne.

W artykule p. Studnickiego jest jeszcze inny zwrot niedopuszczalny: zdanie o „obrabowaniu" Węgier z ich dawnych prowincyj. Jeżeli odłączenie od tego państwa, słynącego ongiś z brutalnych metod eksterminacyjnych wobec swych mniejszości narodowych (będących w niem w większości), które mogły były pozazdrościć losu nawet Polakom w Poznańskiem, — jeżeli odłączenie od niego Słowacji, rumuńskiego Siedmiogrodu, serbskiego Banatu i Baczki, i wreszcie — last not least — polskiego Spisza i Orawy będziemy nazywać rabunkiem, to dla konsekwencji musimy się zgodzić na stosowanie tego samego terminu do analogicznego zupełnie faktu rewindykacji Poznańskiego, Pomorza i Śląska przez Polskę.

Racz przyjąć, Panie Redaktorze, wyrazy prawdziwego poważania.

Jędrzej Giertych.

Podatek obrotowy

Pomijając ciężkie obciążenie konsumenta, jakie powoduje stosowany u nas podatek obrotowy, dochodzące w niektórych wypadkach do 15 procent ceny, podatek ten wywołuje jeszcze inne gospodarczo szkodliwe skutki.

Popycha mianowicie do pionowej koncentracji w przemyśle.

Przedsiębiorstwo np., posiadające własną przędzalnię, własną tkalnię i własną wykończalnię opłaca podatek obrotowy tylko raz przy sprzedaży gotowych wyrobów. Natomiast firma, posiadająca tylko tkalnię, opłaca ten podatek w cenie przędzy, drugi raz opłaca go w kosztach wykończalni i trzeci raz płaci go, sprzedając gotowy towar. Czyli że przedsiębiorstwa kombinowane otrzymują obecnie premję podatkową, społecznie - gospodarczo zupełnie nieuzasadnioną, ponieważ przedsiębiorstwa niekombinowane pionowo mają przynajmniej taką samą rację bytu jak przedsiębiorstwa kombinowane.

Drugim skutkiem niepożądanym podatku obrotowego jest utrudnienie eksportu wyrobów naszego przemysłu. Bo chociaż obroty eksportowe podatkowi obecnie nie podlegają, to jednak ceny tych towarów — a szczególnie ceny wytworów gotowych — są w znacznej mierze obciążone podatkiem obrotowym, w cenie surowców i półfabrykatów, tak, że eksporter, będąc pozornie wolnym od podatku obrotowego, zwraca go jednak kilkakrotnie, stojącym przed nim producentom i kupcom.

W jaki sposób można uchylić te szkodliwe skutki opodatkowania obrotów?

Mamy gotowy wzór takiej dobrze przemyślanej konstrukcji podatku obrotowego.

Są to przepisy pobierania podatku od obrotu w Austrji.

Pobieranie podatku obrotowego w Austrji i u nas różni się zasadniczo tem, że opodatkowanie poszczególnych faz handlowych — jak u nas — zastąpiono tam jednorazową ryczałtową opłatą. Obliczono mianowicie przez ile rąk przechodzi surowiec w procesie przetwórczym aż do gotowego towaru dla każdej poszczególnej gałęzi przemysłu i nałożono ryczałtową opłatę, równą sumie poszczególnych podatków od obrotów, jakieby uzyskano przy przechodzeniu towaru z ręki do ręki, na jednego płatnika, z reguły na producenta. Zależnie od warunków płatnikiem tym jest bądź to producent surowca, bądź producent gotowego towaru.

Korzyści, jakie stąd płyną dla społeczeństwa są podwójne: unika się faworyzowania przedsiębiorstw kombinowanych, a po drugie, kupiectwo niema nic wspólnego z podatkiem obrotowym, bo nawet w tych wypadkach, gdy kupiec handluje towarami, nie podlegającymi przy sprzedaży ryczałtowaniu podatku obrtowego, u producenta opłaty z tytułu podatku obrotowego są indywidualnie ryczałtowane. Skarb zaś ma tę korzyść, że koszta pobierania tego podatku są minimalne, bo komisja kontrolna, której ministerstwo powierza odnośne rewizje składa się — dla całej Austrji — zaledwie z 60 (sześćdziesięciu) osób! Wydajność zaś tego podatku dla skarbu jest nadzwyczajna: podatek obrotowy daje w Austrji większe wpływy, niż wszystkie pośrednie i bezpośrednie podatki razem wzięte.

Oprócz powyższych, posiada austrjacki system jeszcze dwie kardynalne zalety. Mianowicie wyrównanie obciążenia przy wwozie towarów oraz daje zwrot opłaconego podatku obrotowego przy eksporcie. Prawodawca wychodzi w tych wypadkach z założenia, że przy imporcie towar pochodzi z krajów, nie mających opodatkowania obrotu, a przy eksporcie — że wywóz zasadniczo nie powinien opłacać podatku obrotowego. Dlatego też dolicza się do cła opłaty ryczałtowe, jakie płaci za takie same towary producent krajowy, zaś przy eksporcie towaru — zwraca się całkowitą opłatę ryczałtową z tytułu uiszczonego podatku obrotowego, niezależnie od tego, że tranzakcje eksportowe są wolne od opłaty podatku obrotowego. W ten sposób eksport austrjacki nie jest obciążony wcale podatkiem obrotowym, ciążącym naprzykład u nas na surowcach oraz na poszczególnych fazach jego uszlachetnienia i doprowadzenia do konsumenta.

W ten sposób uchylono w Austrji kardynalne dwie wady naszego podatku obrotowego, wykazane na wstępie niniejszego artykułu. Rozwiązanie tego problematu w Austrji jest tak udane, że prawie wszystkie europejskie państwa już wysłały komisje do Austrji dla zbadania możliwych reform tego podatku u siebie w kraju. Wobec ciągłych narzekań na podatek obrotowy należy się spodziewać, że i nasze ministerstwo skarbu oraz organizacje przemysłowe wyślą niebawem kilku radców ministerjalnych i przemysłowców dla gruntownych studjów nad tym u nas wadliwie rozwiązanym problematem.

Jerzy Schimmel.

Obrazki łódzkie

Żadnych koncesji

Miasto Łódź przystąpiło w roku ubiegłym do budowy kanalizacji. Robota, zakrojona na olbrzymią skalę — kosztorys dla całości przekroczy 50 miljonów. Wobec niemożliwości otrzymania dogodnej pożyczki zagranicznej na sfinansowanie całości, roboty prowadzone są na kilku odcinkach śródmieścia w skromnych rozmiarach, a koszty ich ponosi rząd, aby zatrudnić część bezrobotnych. Konjunktura świetna, gdyż rząd w własnym interesie poparłby każdy projekt rozszerzenia tych robót, aby jak największą ilość bezrobotnych zatrudnić.

Tymczasem dzieje się coś zgoła niezrozumiałego. Zamiast jak największych wysiłków i nalegań, aby uzyskać od rządu fundusze na forsowanie robót — bo dla miasta zawsze wygodniejszym wierzycielem będzie własny rząd, niż kapitaliści zagraniczni, a lżejszym długiem dług w złotych, niż w dolarach — dzieje się coś wprost przeciwnego. Inicjatywa wychodzi od rządu i rząd prawie że naprasza się z kredytem, a miasto jakby wahało się przyjąć go.

Dziwne i niezrozumiałe to zjawisko ma swoją przyczynę. Miasto, a raczej magistrat i rada miejska nie chcą wejść w kolizję z nietykalnym kodeksem zdobyczy społecznych. W kodeksie tym jest artykuł: „nie będziesz pracował na akord".

Łódź nie posiada planu regulacyjnego. Pomiary sporządzone są tylko dla jednej trzeciej miasta — reszta niema planów. A gdy niema planów ani danych pomiarowych trudno ciąć rowy kanalizacyjne. Jest wprawdzie biuro pomiarowe, ale w obecnym swoim składzie zdolne jest skończyć pomiary i nakreślić plany dla całego obszaru miasta za 20 lat.

Rzucono myśl: oddać roboty pomiarowe przedsiębiorcy za wynagrodzeniem akordowem od jednostki wymierzonej powierzchni, tembardziej, że dla biura pomiarowego trudno będzie znaleźć potrzebną ilość techników za wynagrodzeniem, określonem w rozporządzeniu prezydenta Rzeczypospolitej — a nawet pomijając to — roboty prowadzone przez ludzi, pobierających stałe pensje, a niezainteresowanych materjalnie w ilości wykonanej roboty zawsze będą się wlec.

Wniosek ten raz już postawiony upadł w komisji budowlanej. Sprzeczny jest z kanonem: „nie będziesz pracował na akord".

Niech tysiąc lub dwa bezrobotnych nie otrzyma pracy, niech roboty kanalizacyjne nie posuną się naprzód w warunkach wprost idealnych dla miasta — ale zasada nie zostanie naruszona — na akord pracować magistrat i rada miejska w Łodzi nie pozwolą. Żadnych koncesji!!!

* * *

W ostatniej chwili dowiadujemy się, że dzięki przypadkowi na najnowszem posiedzeniu komisji budowlanej wniosek uzyskał większość — ale czy uzyska ją na plenum rady — wątpimy.

Strajk w gazowni

Pracownicy gazowni łódzkiej zastrejkowali. Zażądali wypłaty 14-ej pensji, a ponieważ miasto pod naciskiem władz nadzorczych wzbrania się żądanie to uwzględnić — pracownicy najspokojniej w świecie porzucili pracę i czekają. Wiedzą, że nikt im w strajku nie przeszkodzi, bo gazownia jest własnością miasta, a władzom miejskim można zabronić wydatkowania pieniędzy, ale nikt nie zażąda od nich uruchomienia instytucji użyteczności publicznej. — Publiczność niech radzi sobie jak umie.

Robotnicy i pracownicy gazowni miejskiej w Łodzi stanowią grupkę najbardziej uprzywilejowanych pracowników w tem olbrzymiem środowisku robotniczem. Najniższa stawka zarobku robotnika nieukwalifikowanego wraz z świadczeniami w naturze i innymi (koks, gaz, ubrania i t. p.) wynosi około 50 złotych tygodniowo. Każdy robotnik pracuje pełnych 6 dni w tygodniu, względnie pełny tydzień lub miesiąc.

Zarobki te i świadczenia pochłaniają cały dochód gazowni, która, licząc ściśle, przynosi miastu deficyt zamiast dochodu, mimo że cena gazu jest najwyższa ze wszystkich miast w Polsce, zwłaszcza gdy się uwzględni jego wartość cieplną. Gazownia łódzka dla uniknięcia jawnych deficytów obdarza odbiorców mieszaniną gazu węglowego i wodnego, która to mieszanina daje płomień zimny.

Odbiorcy robi się gorąco dopiero przy płaceniu rachunku.

Uprzywilejowana ta grupka strejkuje jednak i żąda 14-ej pensji (13-ta pensja swego czasu przy przeliczaniu zarobków na złote została wliczona do obecnych zarobków).

Domaga się tego inflacyjnego przywileju, mimo, że w tej samej Łodzi jest obecnie około 70 tysięcy całkowicie bezrobotnych, pogrążonych w najstraszniejszej nędzy, zmuszonych żyć z rodzinami nieraz za 6 złotych tygodniowej zapomogi, a często i bez niej.

Jedni z głodu giną, drugich dobry chleb bodzie.

* * *

Strejk zakończył się w środę. Magistrat uznał „prawo" pracowników gazowni do 14-ej pensji i przyrzekł wypłacić ją za rok ubiegły, gdy tylko znajdzie się trochę więcej pieniędzy w kasie miejskiej...

Plotki warszawskie

Do niedawna jeszcze gniotły mnie wieczne troski pieniężne, a choć żyłem według ściśle zakreślonego budżetu, z trudem koniec z końcem wiązać mi przychodziło. Wreszcie miałem tego dość. Zbuntowałem się. Ponieważ poprzednio starałem się moje wydatki zastosować do dochodów, teraz postanowiłem czynić odwrotnie: — stosować dochody do potrzeb, — i nie miałem więcej powodu do skarg... Ach, gdybyż magistrat łódzki poszedł za moim przykładem! Napewno wówczas miast nakładać nowe podatki na stare automobile i dusić w ten sposób w zarodku ledwie powstający ruch automobilowy, przychylnymi zarządzeniami starałby się ruch ten zwiększyć, a miast projektować podział mieszkań składających się z więcej, niż czterech pokojów, budowałby nowe domy!!

Niedawno strejkowali lekarze Kasy Chorych, potem studenci wydziału medycznego w Krakowie. Teraz znów strejkują adwokaci w Rumunji. Wobec tego powinni teraz w Polsce zastrejkować chorzy, w Rumunji zaś wszelkiego rodzaju przestępcy od czarnogiełdziarzy do krwawych bandytów, — a wtedy drżyj medycyno i palestro!

Lecz, skoro już mowa o czarnej giełdzie, nie zawadzi wspomnieć o dziwolągu, charakterystycznym dla obecncyh czasów i obecnej gospodarki. Na przekazy zagraniczne banki przyjmują wpłaty tylko albo w walucie oryginalnej, albo w dolarach, — broń Boże w złotych polskich! Cóż więc czyni kupiec, który chce się uczciwie wywiązać ze swych zobowiązań zagranicznych? Kupuje po lichwiarskim kursie dolary na czarnej giełdzie, bo wszak w żaden inny sposób dostać ich nie może, a następnie wpłaca w banku, — naturalnie, — po kursie urzędowym. Abstrahując od poważnej straty kilkudziesięciu punktów na dolarze, wynikającej z różnicy pomiędzy ceną kupna a kursem wpłaty, biedny ten człowiek naraża się ponadto na aresztowanie za nielegalne nabywanie waluty i konfiskatę pieniędzy.

Czyżby już nie było normalniejszych sposobów dla załatwienia tego rodzaju spraw? Bank Polski powinien nad tem pomyśleć.

Lubelska Rada Adwokacka zabroniła swoim członkom w zasadzie przyjmowania obrony komunistów. A teraz mały obrazek: Do adwokata przychodzi klient z prośbą o zajęcie się jego sprawą. Co? Oskarżony o komunizm?... precz... — i wyrzuca go za drzwi. Następnie odświeża dokładnie pokój doskonałą leśną wodą „Made in Germany". Tymczasem okazuje się, że klient był niewinny. Co wtedy?

Zresztą uchwała zupełnie udana.

Niedawno wybito kamieniami dużą szybę wystawową w „Kurjerze Porannym" przy ul. Marszałkowskiej. Jeśli w ten sposób załatwią się animozje partyjne, — to też wielce udane, — ba, — powiem dowcipne.

Zresztą nietylko w stolicy ludzie potrafią być dowcipni. Jak donosi „Nowy Kurjer Polski" część uczenic szkoły w Grajewie posądzono o „niemoralność". Dla stwierdzenia swej cnoty musiały one na rozkaz władz szkolnych udać się do lekarza. Wszelkie prośby i przedstawienia rodziców nie odniosły żadnego skutku. Władze pozostały twarde. I niech mi kto jeszcze powie, że prowincja nie umie być dowcipną.

Czasem jednak bywa niedowcipną: „Głos Lubelski" zamieścił w pierwszych dniach bieżącego miesiąca artykuł zatytułowany: „Dziewiętnastu generałów w obronie gen. Szeptyckiego". Po upływie kilku dni otrzymuje redakcja pismo gen. Romera, d-cy O. K. Lublin, z którego wynika, że w niczyjej obronie niczego nie podpisywał. A więc nazwisko gen. Romera zostało nadużyte. A! fe! to bardzo nieładnie...

Wogóle w Lublinie coś jest nie w porządku. Magistrat nie wypłaca gaż aktorom miejskiego teatru, pozostawiając troskę o nich społeczeństwu. A społeczeństwo, jak na złość, teraz właśnie do teatru chodzić nie chce, artyści zaś tymczasem coraz większą nędzę cierpią. Taki stan rzeczy byłby jeszcze jako tako zrozumiały w deficytowej imprezie prywatnego dyrektora, — skoro to się jednak dzieje w teatrze prowadzonym przez miasto, — to to zakrawa już na skandal.

Bodaj, że w większym jeszcze stopniu, niż artystów krzywdzi magistrat lubelski autorów dramatycznych, którym od początku sezonu teatralnego prawie nie wypłaca tantjem autorskich, — a choć twierdzi, że to pieniądz pewny i nie przepadnie, to dziwnym zbiegiem okoliczności nawet autor dramatyczny jeść czasem musi, a kapitalistą rzadko bywa. Nie, autora polskiego krzywdzić, to już naprawdę nie wypada.

Zajrzyjmy nieco do kina.

Warszawskie „Palace" wyświetlało w ostatnich dnich przeróbkę filmową Straussowskiej operetki „Czar walca" berlińskiej wytwórni „Ufa". — Film miły, — ale co za błędy reżyserskie! Pomijam to, że w filmie, którego treść rozgrywa się w pierwszych latach obecnego stulecia, młody oficer austrjackich huzarów posiada dekoracje, z jakiemi wielka wojna dopiero nas zapoznała, — króciuchne suknie jednak ostatniej doby i fryzury „a la garçonne" — to naprawdę niewybaczalne.

Czy aktor dla filmu, czy film dla aktora? I tak dobrze i tak — jeśli dobrze, w filmie jednak „Człowiek na komecie" wyświetlanym obecnie w „Światowidzie" nie jest dobrze. Scenarjusz, stworzony li tylko poto, by dać panu Albertiniemu możność wykazania całej swej zreczności i siły, logicznie szwankuje, a naiwna akumulacja nieprawdopodobnych przygód nuży. Filmy tego rodzaju, dobre jeszcze przed niedawnym czasem, dziś w obliczu potężnych scenarjuszów filmowych sensacji wywołać mogą w najlepszym razie nikły uśmiech politowania.

Jakiż zato prawdziwy jest „Półświatek Paryski" reżyserji Charlie Chaplina w „Stylowym". Treść bezpretensjonalna przedstawia życie w całej prawdzie wraz z jego smutkiem, radością i drobnemi śmiesznostkami. Niema tu żadnych przypadkowych i nielogicznych spotkań i wypadków, w których film zasadniczo tak bardzo się lubuje, wszystko wypływa samo z siebie — bez żadnej przesady. Reżyserja imponuje swoją uwagą na najdrobniejszy szczegół nawet, a nieznaczne na pozór pomysły reżyserskie zachwycają.

L-cki.

Z sali koncertowej w Łodzi

Na poranku symfonicznym dnia 21 b. m. pod dyrekcją B. Szulca, wystąpiła wiolonczelistka Judyta Bokor, której gra bardzo się podobała, doskonałą jest bowiem tak pod względem sumiennej techniki, jak i głębokiego wyrazu.

Takie efekty, właściwe instrumentow smyczkowemu, jak: „spiccato", flageolet, „staccato", „saltato" wykonała solistka bez zarzutu, czarując słuchaczy także piękną kantyleną. Wyróżnić należy technikę gry na A-strunie, a szczególnie czystość wysokich tonów.

Zarówno stylowy koncert Boccheriniego, jak i obfity w tęskne motywy słowiańskie koncert Dvoraka, otrzymały od wykonawczyni piękną szatę interpretacji i wywołały szczery aplauz.

Orkiestra, która pod dyrekcją B. Szulca towarzyszyła solisice, wywiązała się ze swego zadania dobrze, choć dostrzegalną była pewna niezgoda w stroju dętych drewnianych, nie pochodząca zresztą z winy instrumentalistów.

Symfonja Goldmarka „Wesele wiejskie" odegrana w pierwszej części koncertu, oczarowała publiczność pięknem i prostotą motywów sielankowych.

Niemniejszą ucztą muzyczną od poranku niedzielnego był koncert symfoniczny dnia 23 b. m. pod dyrekcją I. Neumarka z udziałem pianisty S. Eisenbergera.

Świetne opanowanie zespołu orkiestry, piękna postawa i ruchy, głęboka znajomość partycji, pewna, rytmiczna dyrekcja i umiejętne wskazywanie wstępów instrumentalistom: — oto czynniki dodatnio charakteryzujące dyr. Neumarka.

W symfonji G-dur Nr. 13 Haydna, odegranej w Łodzi po raz pierwszy, został przez dyrygenta uchwycony zarówno styl klasyczny, jak i owa niewymuszona pogoda charakteru. Temat „Finale" powierzony fagotowi, został odegrany przez instrumentalistę ze zdumiewającą precyzją.

Uznanie publiczności wywołało przeprowadzenie IV-ej symfonji Czajkowskiego. Talent dyrygenta znalazł tu znakomite pole do okazania swych zalet. Powiewne motywy części pierwszej, liryzm śpiewnych tematów części drugiej, efektowne, porywające słuchacza „pizzicato ostinato" Scherza, oraz żywiołowa potęga „Finale" przez które przesuwa się melodja ludowej pieśni rosyjskiej — wszystko to zostało przez dyrygenta znakomicie ujęte.

Solista S. Eisenberger odtworzył koncert fortepjanowy C-moll Beethovena, ładnie go interpretując.

W. J. Korwin.

Rynek pieniężny i giełda

Giełda warszawska przechodzi szybko z jednej skrajności w drugą. Niedawno jeszcze grała na zwyżkę, ponieważ wydawało się, że osiągniemy upragnioną pożyczkę zagraniczną — dzisiaj natomiast, pomimo to, że od tego czasu w Polsce nic się faktycznie nie zmieniło, ucieka panicznie od walorów giełdowych. Ostatnia „baissa" akcji, powodująca dotkliwy, czasem nawet kilkudziesięcio-procentowy spadek popularniejszych papierów — wywołana została głównie pogłoskami o grożącem przesileniu rządowem — pozatem zaś również spadkiem złotego. Pod wpływem bowiem zwyżki dolara realizowali spekulanci zawodowi akcje i papiery procentowe, chcąc upłynnić gotówkę, potrzebną im na grę walutową i zabezpieczyć się przed ewentualną dewaluacją.

Banki kursów nie podtrzymywały. Nawet znane konsorcjum złożone z kilku banków i członków kulissy, które do niedawna ciągle na korzyść papierów interwenjowało — wstrzymywało się od operacji — wyczerpawszy znaczną część kilkumiljonowego taniego kredytu, uzyskanego w swoim czasie na zakup papierów giełdowych.

Uwagę kulissy przyciągały głównie papiery państwowe, które utrzymują się nadal jeszcze na mocnym poziomie. Kursy 6 proc. Poż. Dol. i 8 proc. Poż. Konwersyjnej, kształtowały się wybitnie zwyżkowo. W grupie papierów hipotecznych interesowano się przedwojennymi listami Zastaw. Ziemsk. i 5 proc. m. Warszawy; od czasu do czasu obracano także listami prowincjonalnemi. Akcje Banku Polskiego większych zmian nie wykazały.

* * *

Spadek złotego i naprężenie na rynku walutowym.

Złoty kształtował się w okresie sprawozdawczym na rynkach zagranicznych w dalszym ciągu zniżkowo. Szczególnie słabą tendencję wykazał on na giełdzie w Zurychu oraz na rynku wiedeńskim i berlińskim. Na osłabienie złotego zagranicą wpłynęły przedewszystkiem jego ciągłe wahania wewnętrzne oraz knowania banków niemieckich, grających na zniżkę złotego drogą umów terminowych.

Kurs dolara i dewizy na New-Jork utrzymywał się na giełdzie oficjalnej prawie na jednakowym poziomie, natomiast na „czarnej giełdzie" wykazywał gwałtowne skoki. Albowiem, podczas, gdy w ubiegłą sobotę płacono za dolara tylko 7,95 — notowano go w poniedziałek 8,02 i pół do 8,17 i pół, we wtorek 8,20—8,32 i pół, — 8,11, w środę 8,15 — 8,17 i pół — 8,11.

Chaos walutowy odbił się dotkliwie na sytuacji w przemyśle i handlu; widzieliśmy skutki tego w ubiegłym okresie na rynku łódzkim, bielskim i tomaszowskim, gdzie pomimo zbliżającego się sezonu wiosennego i letniego panował stosunkowo mały ruch — ponieważ zarówno sprzedawcy jako też kupujący wstrzymywali się od zawierania poważniejszych tranzakcyj — nie mogąc skalkulować cen towarów, wobec groźby niespodziewanych skoków waluty zagranicznej.

Zapotrzebowanie dewiz na giełdzie oficjalnej było nieco mniejsze — pomimo to jednak nie mógł Bank Polski pokrywać go w wystarczającej mierze. Instytucja emisyjna, powodowana słuszną obawą, że przemysł w razie braku materjału, potrzebnego niezbędnie do produkcji, będzie zmuszony zamknąć warsztaty pracy i powiększyć w ten sposób liczbę bezrobotnych — przydzielała jedynie waluty w niewielkich dawkach na cele importu surowca i niezbędnych środków pomocniczych. Kupcy otrzymywali dewizy w ilości ograniczonej do minimum.

Dnia 17 b. m. zwrócił się, jak wiadomo Bank Polski do Kierownictwa giełdy pieniężnej warszawskiej — z żądaniem nieujawniania sumy obrotów walutami zagranicznemi. Publiczność, przyzwyczajona czerpać z prasy wiadomości o ruchu na giełdzie walut i wytwarzać sobie na tej podstawie obraz o sile Banku Polskiego, jest mocno tem zarządzeniem zaniepokojona, zwłaszcza, że wahania walutowe nie ustają. Pokrywanie zasadniczych rzeczy tajemnicą, ma zawsze swoje złe strony i może często wywołać odmienny wprost skutek, aniżeli dyrekcja instytucji emisyjnej osiągnąć zamierzała.

Sytuacja walutowa nie przedstawia się w chwili obecnej (jak fakty wzkazują) zbyt różowo. Bilans handlowy wprawdzie, który za ostatnie 4 miesiące 1925 r. dał 260 milj. złotych nadwyżki wywozu nad przywozem, kształtuje się w pierwszych miesiącach 1926 roku nadal pomyślnie. W styczniu bowiem przywóz do Polski wynosił 68,4 milj. zł., wywóz zaś 159,5 milj. zł., w lutym wyniósł przywóz 69,8 milj. zł., wywóz 131,3 milj. zł.

Pomimo to istnieje jednak obawa, że skurczający się z dnia na dzień eksport zboża, drzewa, a nawet co gorsza — węgla, pozbawić nas może dopływu walut i wywołać poważne przesilenie gospodarcze.

Pan Minister Zdziechowski stoi przed trudnem zadaniem, tem trudniejszem jeszcze, że zrównoważenie budżetu, do którego ustawicznie dąży, uważając je za najbardziej konieczny środek do sanacji naszych stosunków skarbowo - walutowych, natrafia na coraz większe przeszkody ze strony niektórych członków gabinetu i partyj sejmowych.

Mamy jednak nadzieję, że budżet pomimo wszystko zostanie doprowadzony do normy preliminowanej przez p. ministra — a polityka rządu i Banku Polskiego pójdzie równocześnie w takim kierunku — który zapewni wreszcie społeczeństwu — upragniony spokój.

Awil.

Dom Bankowy
Józef Skowronek
Warszawa, Wierzbowa 9 (Pl. Teatralny)
ZAŁATWIA WSZELKIE CZYNNOŚCI BANKOWE
Zlecenia giełdowe. Inkaso weksli.
Lokata Rosyjskich papierów %%

O PRAWDĘ

Amicus Plato sed magis amica veritas.

Prof Straszewicz w ostatnich swoich artykułach ekonomicznych wypowiedział w bardzo ostry sposób kilka takich ekscentrycznych twierdzeń i nieuzasadnionych zarzutów, że wywołały one wśród czytelników „Prawdy" wielkie zdziwienie, a nawet zdumienie.

I tak np. prof. Straszewicz twierdzi, że w umyśle „człowieka gospodarującego", u którego „kłopoty gospodarcze przybierają zwykle postać braku pieniędzy", powstaje przesadne wyobrażenie o roli pieniądza na świecie; uważa on pieniądze za jedyne lub główne bogactwo ludzkie, sądzi, że kraj jest bogaty, gdy posiada dużo pieniędzy, a biedny, gdy mu brak grosiwa". W twierdzeniu tem zawarte są dwa błędy: pierwszy ten, że właśnie „ludzie gospodarujący", czyli producenci uważają inne dobra, niż pieniądz, a mianowicie narzędzia i materjały produkcji za „główne bogactwo" i dlatego nigdy nie trzymają pieniędzy długo, ani w kasie, ani w papierach procentowych, ani na rachunku w bankach, ale zamieniają je możliwie szybko na środki produkcji.

Naturalnie jednakże, że przytem nie lekceważą pieniędzy, jako płynnego kapitału obrotowego, bez którego produkcja obejść się nie może, ale ograniczają zasób tego płynnego kapitału do możliwego minimum.

Ten przeto zarzut p. Straszewicza jest w stosunku do „ludzi gospodarujących" niesłuszny, a więc jest błędem.

Drugi błąd p. Str. polega na tem, że przeczy on temu, „że kraj jest bogaty, gdy posiada dużo pieniędzy, a biedny, gdy mu brak grosiwa". To jest prawda, której nie może obalić opowiadanie Ad. Smitha o tem, że hiszpanie po odkryciu Ameryki poszukiwali głównie takich krain, gdzie były kopalnie złota, a koczujący tatarzy takich, gdzie było dużo owiec i wołów, i że ci ostatni byli bliżsi prawdy w swoim poglądzie na bogactwo, niż hiszpanie. Przecież hiszpanie rzeczywiście zbogacili się naówczas i stali się państwem potężnem, a tatarzy wkrótce upadli i dostali się w niewolę. Ponieważ jednak i hiszpanie myśleli ciągle tylko o podbojach, a nie umieli pracować produkcyjnie, więc podupadli. Stało się to nie dlatego, że przeceniali złoto, ale dlatego, że nie umieli skorzystać z niego należycie, lecz w każdym razie dzięki owemu złotu zdobyli dużo nowych ziem, gdzie potomkowie ich osadników dotąd żyją i panują. Ale przecież i rodacy Adama Smitha, anglicy, nie lekceważą widocznie złota i nawet mniej jeszcze pożytecznych od niego, lecz jeszcze droższych, brylantów, kiedy o posiadanie kraju, dostarczającego najwięcej tych błyskotek, prowadzili taką morderczą i rozbójniczą wojnę z burami. Możeby ich p. Str. spróbował przekonać, że korzystniejby dla nich było zdobyć jakieś stepy, gdzie się dzikie bydło łatwo pasie. Ale oni i tem gardzą. Dlaczego więc my specjalnie mielibyśmy lekceważyć złoto i cenić wyżej... pomarańcze, o których wolny wwóz tak gorąco p. Str. się dopominał.

Dalej p. Str. twierdzi, że „fetyszyzm pieniędzy" wywołał u nas taki zamęt w głowach, że uważamy import za szkodliwy, a eksport za pożyteczny. Tymczasem w poglądzie powyższym postawiono prawdę na głowie. Celem handlu zagranicznego nie jest wcale eksport, lecz właśnie import.

Eksport jest tylko środkiem do zdobycia tych dóbr użytecznych, których kraj nie produkuje, albo produkuje za mało. Zapewniam p. Str., że niema w Polsce ani jednego zdrowego na umyśle i o tyle o ile wykształconego i umiejącego myśleć człowieka, któryby tej prostej prawdy nie rozumiał.

Ci wyimaginowani przez p. Str. „fetyszyści pieniądza" u nas są tylko przywidzeniem, powstałem w jego wyobraźni pod wpływem czytania polemik Smitha i Ricarda z merkantylistami XVII i XVIII wieku, którzy wreszcie również nie byli tacy bardzo niemądrzy, jak ich przeciwnicy przedstawiają, i niektórzy z nich położyli dla swoich krajów zasługi tak wybitne i trwałe, że im pomniki stawiano, i historja ich wielbi, jako wielkich mężów myśli i czynu. Dość tu wspomnieć sławne imię Colberta.

Jeżeli u nas, niestety dopiero po szkodzie, podwyższono cło na pomarańcze, figi, sardynki, wino szampańskie i t. p. delikatesy, to zrobiono to nie dlatego, żeby uważano wogóle import za szkodliwy, ale dlatego, że my za mało produkujemy towarów, mogących znaleźć chętnych nabywców zagranicą, po cenach, któreby pokryły koszta produkcji. Wobec tego musimy ograniczać wwóz przedmiotów, bez których możemy się obejść, ażebyśmy mogli sprowadzić dostateczną ilość tych towarów, które nam są koniecznie potrzebne. Jeżeli p. Str. uważa, że to postępowanie jest błędne, to powinien dokładnie wyjaśnić, jakim sposobem Polska mogłaby otrzymać potrzebną jej ilość bawełny, wełny, kauczuku, herbaty, kawy i t. p. niezbędnych towarów, gdyby zbyt dużą ilość swojego możliwego wywozu poświęciła na zakup owych smacznych, ale zbędnych towarów, a nie twierdzić wbrew prawdzie, że u nas jacyś „fetyszyści pieniądza" uważają wogóle wwóz za szkodliwy, a wywóz za pożyteczny, chociaż na zboże i niektóre inne produkty, potrzebne na spożycie w kraju, nakładamy cło *wywozowe*. Kto tak „stawia prawdę na głowie", ten walczy z wiatrakami..

W końcu znowu p. Str. wsiada na swojego ulubionego konika i powtarza, że nieprawdą jest, że za towar wwieziony płaci się zawsze gotówką (czego nigdy nikt nie twierdził) i że normalnie „za towar zagraniczny płaci się towarem krajowym". W rzeczywistości za towar zagraniczny płaci się zazwyczaj dewizami, czyli wekslami zagranicznymi, otrzymanymi za wywieziony towar krajowy, ale to ostatecznie wychodzi na jedno i nie zmienia wcale tej sprawy, że, ażeby móc sprowadzić towar z zagranicy, trzeba mieć możność wywieźć równowartą ilość towarów krajowych, jeżeli się nie ma dopływu złota z innych źródeł, czyli z t. zw. eksportu niewidocznego, o czem pisałem obszerniej w artykule p. t. „Bilans handlowy, a bilans rachunkowy". P. Str. jednakże o tym wywozie niewidocznym ani poprzednio, ani obecnie nie wspomina, a pomimo to znowu twierdzi, że bilans ujemny częściej bywa symptomatem pomyślnym, niż bilans dodatni i dodaje ironicznie, że „ujemny bilans handlowy niepotrzebnie odbiera sen różnym *samorodnym* ekonomistom i mężon stanu".

W. Wścieklica.

KRYZYS TEATRALNY w POLSCE

„Upadek Teatru" jest to zjawisko stałe i chroniczne, wszędzie zawsze notowane od niepamiętnych czasów. Chwali i chwaliło się zawsze tę jakąś epokę minioną, której się nie pamięta i której nikt nigdy nie pamięta, a w której świetne sztuki grali zawsze znakomici aktorzy, przyczem i publiczność też zawsze dopisywała pod względem niesłychanej frekwencji a zapał dla sztuki był niesłychany.

Współcześnie nam atoli każdy Teatr był i bywa zawsze w „upadku". Pamiętam lat temu 25, kiedy przez tydzień byłem w Bayreuth na Wagnerowskim cyklu przy dyrygowaniu młodego Siegfrieda i zaczynającego swą sławę Nikischa; cały tydzień w uniesieniu, excytacji religijnej, oszołomieniu i radości. A wziąć było do ręki gazetę: „Verfall", „Goetzen Dämmerung" upadek, obniżenie poziomu. Kiedy w r. 1907 zaprosił nas Stanisławski - Aleksiejew na premjerę „L'oiseau bleu" Maeterlincka i kiedy oprócz tego sprezentowano nam Czechowa, byliśmy w najwyższem stadjum ekstazy i szczęścia. I wtedy tamtejsi krytycy rżnęli ten „Teatr Artystyczny" jako będący już w zupełnym upadku a przezacny Stanisławski skarżył się i targał swą siwą już wówczas czuprynę. Wziąć prasę krakowską z epoki najlepszego Teatru, jaki w Polsce istniał z czasów Pawlikowskiego, a wyczyta się najgorsze reprymendy i inwektywy.

Wyspiańskiemu za życia, jako inscenizatorowi, srodze dopiekał „Czas", ten sam, który teraz od lat dziesięciu wprost zadręcza czytelników tasiemcami prof. Sinki, analizującym belfersko każdy warjant, każdy fragment.

Teatr Reinhardta w Berlinie w najlepszej swojej przedwojennej erze miał kilku krytyków szczególnie Pawła Goldmanna i Kerra, którzy w djaboliczny sposób zatruwali życie temu największ. inscenizatorowi i organizatorowi, aż dopiero Kronprinz i książę August Wilhelm wzięli go pod swój patronat.

Teatr tedy jest zawsze „w upadku" a o kryzysie teatralnym mówi się zawsze. Im teatr w jakiejś stolicy stał wyżej, w rozkwicie, tem na terenie swego działania wzbudzał większą małkontencję rozgrymaszonej krytyki i publiki. Kryzys teatralny był tedy zawsze zjawiskiem chronicznym i permanentnym.

Inna rzecz atoli z tym kryzysem, który Teatr wszędzie teraz w wielkich teatralnych środowiskach europejskich przechodzi. Pozornie zdawałoby się nawet, sądząc po hiobowych wieściach ze wszystkich stolic europejskich, Teatr się przeżywa wogóle jako Instytut Piękna i Świątynia Słowa. Co tydzień dowiadujemy się o zamykaniu jakiejś wielkiej starej instytucji teatralnej; tę zamieniają na kino, tamtą na Music-hall. Opery bankrutują wszędzie i gonią ostatkiem subwencji rządowych lub municypalnych. Twórczość operowa zdaje się wszędzie na wymarciu, a młodzi kompozytorzy operę jako formę wypowiedzenia się, zgoła lekceważą.

Teatr dramatyczny przechodzi zaś już istotnie prawdziwy kryzys i to z całego szeregu najrozmaitszego gatunku powodów i przyczyn.

Głównym wrogiem Teatru w dzisiejszej Europie jest przedewszystkiem amerykanizacja życia europejskiego, a więc: Kino, Radio, sporty, demokratyzacja i rozpolitykowanie szerokich mas. Sporty odciągają zapalną i entuzjazmującą się młodzież. Kina odciągają inteligencję zmęczoną całodzienną intelektualną czy biurową pracą i wskutek tego pragnącą widowiska spokojnego bezsłownego i nerwowo kojącego. Szeroką publiczność odciągają też rady miejskie, parlamenty, kluby partyjne, meetingi, zebrania polityczne, na których doznać można i tragicznych wzruszeń i często zabawić się co się zowie. Rozparcelowanie Europy na niesłychaną iłość megalomańskich państw i państewek, wytworzenie tylu parlamentarnych Teatrów z bezpłatnymi widowiskami mocno zaszkodziło też frekwencji teatralnej. Nietylko więc kinematografy, nietylko broadcastingi w domu, nietylko stadjony, pałace sportowe, sporty zimowe, ale także rozpolitykowanie, współudział mas w życiu publicznem przyczyniły się do kryzysu teatralnego. Dwie następne przyczyny to: jazzband i nagość, też idące z Ameryki. Jak grzyby po deszczu rosną we wszystkich miastach dancingi, wchłaniające wieczorami setki i tysiące narkotyzujących się tańcem mężczyzn i leczących swą histerję kobiet. Dancingi same są teatrami w których widz może sam grać na scenie jako aktor - tancerz; zaś sale dancingowe pod względem dekoratywnym urządzane są już coraz bardziej jako sceny z bajek feerycznych, z tysiąca i jednej nocy, z Scheherezady... Wreszcie ostatnia przyczyna: nagość, nagość kobieca roznoszona dziś wszędzie na pokaz, dostępna, bliska, epatująca. Widz - samiec, musi już mieć w swoim Teatrze naguski i golaski, bo inaczej się nudzi. Ma je w prasie obrazkowej brukowej, ma je na ekranach w kinach i ma ich poddostatkiem w dancingach. Brak mu ich jednak na scenie. To też idealna komedja par excellence „nowoczesna" musi mieć jeden akt w pyjamach, jeden akt w łóżku, a jeden akt w akcie, męski, żeński lub omal płciowy. W jednem piśmie warszawskiem czytało się niedawno taki wierszyk na ten temat:

Pytał autor sztuki
Panny raz przy kasie,
Czy na jego utwór
Dziś publicznoiść pcha się?
„Publiczności niema,
Rekord klapy pobit,
Musi pan dopisać —
Tuzin nagich kobiet!"

Ten dobry żart jest tynfa wart, gdyż jest prawdą, nagą prawdą o konieczności na scenie nagości na gości teatralnych w widowni o ile chce liczyć Teatr nie skazujący się na bankructwo. Publiczności szerokiej nie przyciąga już ani Ibsen, ani Wagner, ani Tołstoj, ani Czechów, ani Pirandello, ani Benevente, ani passeizm, ani futuryzm, przyciąga tylko

Szkice wiejskie

KILKA SŁÓW O PARCELACJI

Dziwnem się wydaje, że pomimo złego stanu finansowego większej własności, i temsamem dużej konieczności parcelacji — ta ostatnia kuleje i zakończonych parcelacji jest wogóle niewiele. Słyszy się nieraz o wypadkach dopuszczenia do licytacji ruchomości, sprzedaż których dochodzi do skutku najczęściej po cenie wywołania, czyli za bezcen; marnuje się temsamem kapitał obrotowy folwarku, tak trudny obecnie do uzyskania, a tymczasem warsztatów się nie zmniejsza. Płaci się progresję i więzi się kapitał gruntowy przy oprocentowaniu rocznem obecnie 4—5 procent, płacąc jednocześnie od pożyczonego kapitału obrotowego, a nieraz i inwentarzowego 60 procent. Zjawisko absurdalne, które prędzej czy później musi większego rolnika doprowadzić do ruiny.

Główne powody takiego stanu rzeczy są trojakiego rodzaju: 1) natury prawnej, 2) natury psychicznej i 3) natury ekonomicznej.

Pomimo, że konieczność szybkiej parcelacji, jako najważniejszej składowej części uchwalonej reformy rolnej, została uznana przez ogromną większość sejmu, nie zostały dotąd ustawodawczo zniesione ograniczenia alienacyjne, mocą których majątek małoletnich może być sprzedany tylko drogą licytacji. Prawo to w praktyce uniemożliwia procedurę parcelacyjną. Temsamem zahamowana została parcelacja majątków, gdzie choć jedno ze współwłaścicieli jest nieletnie. Jak ma się taki majątek wywiązywać z obowiązków względem skarbu — o tem prawodawca nie pomyślał.

Drugim szkopułem, hamującym parcelację, są istniejące serwituty. Należy usuwać wszystkie przeszkody, tamujące normalny rozwój parcelacji — wobec tego nowela do ustawy serwitutowej z dnia 7 maja 1920 r. winna być jak najszybciej przez sejm załatwioną.

Powody natury psychicznej — są to zakorzenione przesądy wśród obywateli ziemskich o jakichś „bajecznych trudnościach", związanych z procedurą parcelacyjną. Jest to pozostałość z okresu 1920-1921 roku, kiedy to rzeczywiście pod wpływem niewykonalnych życiowo haseł panował w rządzie dualizm; były okólniki o konieczności jednorazowej parcelacji wszystkiego ponad maksymum i t. d., i t. d.

Obecnie procedura ta jest szybka i prosta. Konieczność sporządzenia planu parcelacyjnego oraz zachowania najkardynalniejszych wymagań racjonalnego urządzenia rolnego, w rodzaju niepowiększania szachownicy, niewydłużania zbytnio parcel — nie mogą chyba z żadnej strony wywoływać sprzeciwu.

Drugim powodem natury delikatniejszej jest niemożność pogodzenia się z dokonanym faktem przewartościowania ziemi. Myśli się wciąż o uzyskaniu cen przedwojennych w złocie, lub też zbliżonych. Tutaj pamiętać należy, że cena ziemi przedwojenna zawierała w sobie nieraz w 50 proc. wartość t. zw. spekulacyjną, wynikłą z małej podaży, a dużego popytu na grunt.

Chyba najlepiej sam obywatel - rolnik może ocenić, że ziemia nie dawała wtedy procentu od kapitału gruntowego 400—500 rs. za morgę. Renta gruntowa była zawsze z ziemi III-ej klasy 1 q żyta z morgi, wartości 5 rs., czyli jej cena faktyczna, niezależnie od rynku gruntowego wynosić mogła tylko maksymum 30-krotną jej wartość, to jest 150 rs., obliczając rentę według Thaera na 3,3 proc.

Przypuszczać należy, że w przyszłosci, wobec coraz większego obdłużenia większej własności, podaż ziemi drogą licytacji całych majątków automatycznie się zwiększy. Pamiętać należy, że w roku 1927 będą wymagane sumy hipoteczne, że kontyngent parcalacyjny podniesionym będzie do 200,000 h. ziemi rocznie, co bezwzględnie wpłynie w kierunku jeszcze większego obniżenia ceny ziemi.

W interesie więc wielkiej własności należałoby obecnie parcelować jak najwięcej. Wzgląd na to, że cena osiągnięta za ziemię jest nieodpowiadającą cenie kiedyś za ziemię zapłaconej, winien ustąpić przy refleksji, że przecież obdłużenie również zostało przeszacowane w krzywdzącej wierzycieli ustawie, że i w przemyśle i handlu obecnie widzimy objawy spieniężenia towaru nagromadzonego niżej kosztów produkcji w imię hasła utrzymania całości firmy, gdyż obecnie nie „bis dat, qui cito dat", a „quotemque dat, si cito — multum dat".

Pamiętać należy, że te stuzłotówki chłopskie za ziemię z równym, a może z większym niż dawniej, trudem są wyciśnięte znojnemi zarobkami, niedojadaniem, pozbywaniem się najkonieczniejszych rzeczy. Konia z rzędem temu, kto znajdzie inteligenta, któryby zapłacił za ziemię gotówką, to, co płacą obecnie chłopi za ziemię, choćby to w przeliczeniu na ruble i w porównaniu do cen przedwojennych było b. mało.

Nie należy zapominać, że jeśli teraz za bezcen z licytacji sprzedają się ruchomości, to przyjdzie kolej i na nieruchomości, a wtedy — przypuszczać można — wszystkie licytacje dojdą do skutku, z jakim jednak skutkiem dla większej własności — niewiadomo.

Trzecim powodem natury ściśle ekonomicznej jest sztuczne obniżenie ceny na produkty rolne, czyli sztuczne przez rząd obniżanie renty gruntowej, inaczej popieranie jeszcze większej niewspółmierności stopy procentowej od kapitału gruntowego a kapitału obrotowego.

Polityka popierania konsumenta, czyli żołądka, bez względu na produktywność jego właściciela, może bardzo łatwo doprowadzić do zaniku zdolności produkcyjnych gruntów. Pamiętać należy, że kupowanie pszenicy amerykańskiej prowadzi do zachwiania waluty i upadku rządu. A co będzie jeśli zajdzie potrzeba sprowadzenia i żyta?

O kredycie długoterminowym dla Banku Rolnego szkoda pisać. Kredyt pochodzący ze źródeł zagranicznych będzie jako kredyt gruntowy za drogi. Skarb państwa też nie poradzi, bo goły, czekać więc niema na co: tylko:

1) prawodawstwo niech ze swej strony usunie wskazane na początku artykułu kłody, uniemożliwiające parcelację,

2) obywatelstwo niech w swoim interesie, nie czekając, parceluje dużo, uruchamiając drogi kapitał obrotowy,

3) włościaństwo, nie czekając aż „będą rozdawać darmo", niech kupuje ziemię, zyskując dla swoich uciułanych groszy choć nie rentową, ale za to najpewniejszą lokatę.

Józef Bielicki.

Księga zażaleń

CŁO OD LISTU Z AMERYKI.

Autor niniejszego, emigrant polski w Ameryce, zlecił swej żonie, wyjeżdżając w pierwszych dniach lutego z Chicago do Polski, by wysłała za nim do Warszawy fotografje rodziny, gdy będą wykończone. Przyjechał tutaj, zatrzymał się w Warszawie u znajomego pod którego adresem fotografje miały być nadesłane i wreszcie 26 lutego doczekał się spóźnionego listu z fotografjami.

Cóż się okazało? List, dużych zresztą rozmiarów z tekturką wewnątrz dla ochrony fotografji od złamania, trafił do Urzędu Celnego, który list otworzył, fotografje skwalifikował, jako „wyroby introligatorskie" i oclił na sumę 3 zł. 89, z jakiemiś kosztami dodatkowymi list musiał być wykupiony za sumę 4 zł. 49 gr.

Dotyczący kwit celny Urzędu Celnego w Warszawie nosi datę 24 lutego 1926 roku Nr. 3797..

Jest to jedno z tych curiosów skarbowych polskich, które oczywiście znajdzie echo w polskiej prasie w Stanach Zjednoczonych.

Nikt nie będzie tam mógł zrozumieć, dlaczego polskie władze skarbowe imają się clenia fotografji, naklejonych na kartonie, a dopuszczają, że niezbędny dla obrony państwa przemysł zagrożony jest upadkiem z powodu braku dostatecznych ceł ochronnych.

Do państwa, które wbija obcemu szpilki szykany cłem od listu, a nie broni cłami swego przemysłu chemicznego i maszynowego, to znaczy swych przyszłych czynników obrony, trudno mieć zaufanie, że się ostoi i Ameryka, która z powodu inflacji polskiej straciła wiele miljonów dolarów, włożonych przeważnie przez swych obywateli polaków w przedsiębiorstwa w Polsce, może zechce jeszcze długo namyślać się nad udzieleniem Polsce pożyczki na możliwych do przyjęcia warunkach.

Jeżeli Amerykanom nie zostaną pokryte straty z powodu inflacji — i to dolar za dolar —, jeśli w Polsce ściąganie podatków będzie nadal kosztować aż 5 i pół procent całego budżetu, zamiast najwyżej 2 i pół procent, jeśli w Polsce budżet sejmu będzie wynosił nadal aż 1 procent, budżet popierania rolnictwa, przemysłu i robót publicznych tylko 6 procent, a budżet niszczenia gospodarstw rolnych i ochrony strajków przeszło 5 procent, jeśli nadal będzie tu istnieć cały szereg curiosów gospodarczych i skarbowych, wśród których owo cło od listu jest niegodnym uwagi drobiazgiem, to Polska nie rychło doczeka się od Ameryki realnych pod względem politycznym i ekonomicznym objawów sympatji.

Albert Szczepanik.

5144. Pensacola Ave, Chicago Illinois.

Awizo! Zwraca się uwagę na przetarg na roboty kominiarskie w garnizonach D. O. K. IV, ogłoszony w „Monitorze Polskim" i „Polsce Zbrojnej" z dnia 25-go i 26-go marca r. b.

Z teatrów warszawskich

Teatr Polski zachwyca świetnie graną i z przepychem wystawioną wzruszającą „Damą Kameljową" z niezrównaną Marją Przybyłko-Potocką w roli tytułowej oraz p. Aleksandrem Węgierko w roli Armanda Duval. Oklaskom publiczności po każdym akcie niema końca.

W próbach: „Dobry Król Dagobert" Ivoir'a, który zdobył sobie w Paryżu olbrzymie powodzenie oraz Stefana Kiedrzyńskiego „Wino, kobieta i dancing" w którem główne role odtworzą urocze artystki pp. Mazarekówna i Kamińska oraz p. Maszyński.

Teatr Mały zapełnia się codzień na niezmiernie interesującej sztuce Luigi Pirrandella „Tak jest, jak się wam wydaje". Na czoło świetnego zespołu wybijają się pp. Broniszówna i Samborski, kreując po mistrzowsku swoje trudne role.

Teatr rozpoczyna w najbliższych dniach próby z czeskiej sztuki Langera „Łatwiej przejść wielbłądowi..." w przekładzie pp. Gwiżda i Dostala. Reżyseruje p. Węgierko.

Teatr „Nowości" wznawia w pierwszy dzień Świąt niezapomnianą „Księżniczkę Czardasza" z p. Lucyną Messal na czele koncertowego zespołu.

W pełnych próbach największy szlagier zagranicy „Teresina", do której dyrekcja przygotowuje niebywałą dotychczas wystawę. W roli tytułowej wystąpi p. Lucyna Messal, w roli Napoleona p. Józef Redo, dalej p. Czernekówna, p. B. Mierzejewski, p. W. Zdanowicz i reszta doskonałego zespołu.

PONIEWIERKA GMACHÓW RELIGIJNYCH.

W krajach katolickich nie śmianoby posługiwać się kościołami, czy świątyniami do innego celu, niż ten, jaki im został wyznaczony. Ale w Anglji czy w Ameryce niema się zgoła tych skrupułów.

W Londynie synagoga Maiden - Lane stała się rodzajem teatru amatorskiego. Świątynia metodystów na Newmark zamieniła się na wielki skład hurtowy papieru.

W Willeaden świątynię spożytkowano na zakład krawiecki. Kazalnica jest jeszcze, ale służy, jako kasa.

W Hampstead z kościoła urządzono galerję obrazów.

Świątynia metodystów naprzeciwko dworca kolejowego Waterloo stała się siedliskiem Union Jack Chub'u. Wreszcie Saint-André, na placu Tavistock, który był kościołem znamienitym, dziś zawiera w swych murach inny klub i handel welocypedów.

Ale najciekawszy los spotkał Sunay Chapel, gdzie tak długo wygłaszał kazania słynny Rowland Hill. Odbywają się tam teraz codziennie wielkie popisy boksu, urządzane przez towarzystwo sportowe „Ring".

i.

i wyłącznie: „tuzin nagich kobiet", nie jedna, tuzin.

Jeżeli tak jest w Europie w miastach o 5 proc. analfabetów, to cóż dopiero w mocarstwie o 55 proc. analfabetów, a cóż dopiero w miastach, gdzie ci, co już umieją czytać, nic nie czytają.

W Polsce życie Teatru przechodzi przez ciężkie perturberancje. Przez namnożenie się scen prowincjonalnych. Kultura teatralna rozpowszechniła się coprawda wszerz i rozlała się aż ku kresom. I to jest moment dodatni. Idzie słowo polskie ze scen i w Katowicach i w Grudziądzu i w Białymstoku i w Łucku. Są już teatry gwarowe na Kaszubach. „Reduta" Osterwy dotarła do wschodnich rubieży. Natomiast równocześnie uginają się pod ciężarem niedoboru dawniej świetne sceny krakowska i lwowska, a w samej stolicy cztery Teatry miejskie walczą ze straszliwym deficytem. *Mocno i heroicznie trzyma się na powierzchni tylko kompleks teatrów Szyffmana, to jest jedynego w ostatnich piętnastu latach poważnego i fachowego organizatora i i managera teatralnego w Polsce.*

Prawdziwą klęską nietylko artystyczną, ale kulturalną i *polityczną* jest upadek teatru lwowskiego, instytucji, która ongiś stała świetnie pod Hellerem i pod Pawlikowskim. Zdegradowanie Lwowa ze stolicy prowincji na miasto zamierające dla Polski wpłynęło też fatalnie na tamtejszą placówkę i twierdzę teatralną. W pewnej części tylko winę ponosi poprzedni dyrektor Czarnowski i w pewnej tylko części wyleczyć będzie mógł ten teatr z galopujących suchot finansowych obecny dyrektor Barwiński. Krakowski teatr im. Słowackiego doszedł przy obecnej imprezie do ostatecznego upadku. Przy personelu liczącym 60 artystów przynosi dziennie 800 złotych deficytu, tak że zniecierpliwiona fatalną gospodarką gmina zamierza go obecnie wydzierżawić i są nadzieje że po epoce ekscentrycznych eksperymentów, grubej blagi reklamiarskiej i parafjalnych pretensyj nowatorskich, które doszczętnie zniechęciły publiczność, ster tego teatru obejmie wreszcie *right man in right place*, t. j. Ludwik Solski. Obecne kierownictwo zanadto rozmiłowane w berlińskich teatrologach, zanadto podlegając komendzie radykalistów literackich oddawało ten teatr czasami nawet na polityczne hece i hocki-klocki, bawiło się w mówki owacyjne z proscenium, a tymczasem publiczność odpływała coraz więcej, aż wreszcie obecnie odchodzi, zostawiając deficyt ogólny w sumie 300 tysięcy złotych i pierwszą ongiś scenę polską w zupełnej prostracji i dekadencji.

Jeszcze gorzej jest z teatrami miejskiemi w stolicy.

Dość powiedzieć, że tu niedobór roczny będzie wahał się między 3 a 4 miljonami złotych.

Dość powiedzieć, że do 1-go kwietnia „preliminowany" niedobór z 4-ch teatrów wyniesie 5 miljonów złotych.

Dość powiedzieć, że personel administracyjny tych 4-ch teatrów kosztuje 1 miljon 300 tysięcy złotych rocznie.

Dość powiedzieć, że za miesiąc luty dwie warszawskie scenki kabaretowe („Qui pro Quo" i „Perskie Oko") dały magistratowi 212 tysięcy złotych podatku, podczas gdy 4 wielkie tatry miejskie, t. j. Opera, Narodowy, Letni i Bogusławskiego, razem 224 tysiące złotych.

Opera prowadzona skandalicznie i luksusowo bywa stale pusta tak tattersal w nocy. Że jednakże sympatyczny kierownik asekurował się „Pieśnią o Komendancie" w czerwonej lewicy, więc przy 18 tysiącach bezrobotnych w Warszawie można i do niej *dopłacać 18,000 złotych dziennie.* Opera warszawska jest synonimem i rekordem najgorszej utracjuszowskiej gospodarki polskiej.

Antyczny repertuar, fatalne błędy w obsadach, szaleńczy luksus i przepych dekoracyjny i kostjumowy — przy kompletnej pustyni na widowni. Po Warszawie kursują kapitalne dowcipy o tych pustkach: o jednej damie, która wyspawszy się na dwóch aktach nagle rozbudziła się z krzykiem: „ja się boję sama spać!" O jednym widzu, który dostał manji prześladowczej, bo mu się przywidziało, że ktoś za nim w operze jednak siedzi i t. p. To są żarty, ale nie jest żartem, że bywały tam kostjumy do opery, która szła *pięć razy, kosztujące do 5 tysięcy złotych.*

I nie jest żartem, że jeśli kiedyś wyjdzie na jaw to utracjuszostwo dla chronicznie pustej sali, to będzie to zerem agitacyjnym dla trybunów komunistycznych demaskujących burżujskie *„apres nous le deluge".*

Równie fatalnie zmontowany jest teatr Narodowy. Architektonicznie biorąc, kompletnie poronione dzieło artysty, któremu tak udał się teatr Polski (p. C. Przybylski) korytarze: błędniki i labirynty. Widownia ciasna, duszna, niewygodna w najwyższym stopniu. Personel z 68 osób, z których 20 kilka nie gra przez cały rok z rzędu. Nagromadzenie solistów i tuzów, z których kilku na urlopach. Kierownictwo w walce z całą prasą. Zły układ repertuatru, zła obsada ról, sztuki schodzą z afisza jedna po drugiej przy widowni zapełnionej w 40 procent, zgoła pustej, lub przepełnionej magistratem, radcami miejskiemi, ławnikami, dygnitarzami z policji, ze straży ogniowej, i administracji teatrów miejskich, która potworna w cyfrze jest balastem żelazo - betonowym ściągającym cały ten kompleks teatrów w otchłań *bankructwa i upadku. Ne te dwa teatry miejskie, prowadzone niżej krytyki, pracują dwa teatry (Letni i Bogusławskiego), które jeszcze trzymają się na poziomie, dając dobry repertuar w dobrej obsadzie, pracując uczciwie, rzetelnie i bez fanfaronady.*

Sanacja teatralnych stosunków w Polsce musi się tedy zacząć od stolicy, t. j. od teatrów miejskich: w pierwszym rzędzie od Opery i Narodowego. Dla względów praktycznych i utylitarnych obie widownie powinny być zrekonstruowane: w operze, z tendencją demokratyzacji, w Narodowym, z tendencją uwygodnienia. Potem muszą przyjść bezlitosne redukcje, bezwzględny system oszczędnościowy, obniżenie cen miejsc, zmiany kierowników i żelazna ręka w dyrygowaniu całością. Zredukowane znakomitości znajdą miejsce w teatrach prowincjonalnych. Od tego może się zacząć uzdrowienie stosunków teatralnych w całej Polsce. Ryba cuchnie od głowy. Kryzys teatrów w Polsce zaczyna się od złej gospodarki w stolicy.

Adolf Nowaczyński.

Listy do „PRAWDY“

Od duchownego katolickiego, poświęcającego się na prowincji pracy nauczycielskiej, otrzymujemy poniższy list, który drukujemy w całości ze względu na charakterystyczne i oryginalne poglądy, wypowiedziane w nim.

* * *

Serdeczna podzięka należy się Szanownej Redakcji za przedruk ze „Słowa“ wileńskiego uwag o naszym katolicyzmie.

Że ten katolicyzm jest powierzchowny, formalny, płytki, niekonsekwentny, to dlatego, że się o nim nie mówi i nie pisze. Wina naszej inteligencji jest tu wielka, bo katolicyzm zostawiła tylko księżom. Ale tak dłużej być nie może, bo czasy się zmieniły, walka o cywilizację się zaostrza i religja jako jej najważniejszy czynnik musi odegrać pierwszorzędną rolę.

Nasza cywilizacja jest poważnie zagrożona. Możnaby przytoczyć bezlik nazwisk wybitnych uczonych biologów, socjologów, ekonomistów, polityków, historjozofów, którzy stwierdzają, że Zachód leci w przepaść. Najlepiej widzą to dziś Chińczycy i Hindusi, w Europie Żydzi i Rosjanie.

Jak upadła cywilizacja turańska w Rosji, tak do pół wieku upadnie cywilizacja bizantyjska w Niemczech, a do stu lat cywilizacja łacińska na Zachodzie. Do krótkiego panowania nad całym światem dojdzie cywilizacja żydowska, która dziś jest najenergiczniejsza, najkonsekwentniejsza, najplanowsza, a rozporządza największemi kapitałami, najbogatszą prasą i najlepszemi organizacjami, bo wspierają ją masoni, socjaliści, radykali, wolnomyśliciele i tutti quanti.

Jeżeli jest tak na zachodzie, to w Polsce zacofanej o cały wiek prawie, musi być jeszcze gorzej. Mamy tej „soli ziemskiej“ t. j. Żydów najwięcej i u nas ich wpływ przez literaturę i prasę i agitację jest już olbrzymi. Duch nasz narodowy oddawna tak nieznacznie się zatruwał, że ani się nie spostrzegamy, jak ulegamy zwyrodnieniu i nasze poglądy, obyczaje, cała cywilizacja więcej się staje żydowską, niż polską.

Możebyśmy i ulegli całkiem temu powolnemu duchowemu wynarodowieniu, bo nas nie stać na uświadomienie i przeciwdziałanie, ale ratunek dla nas przyjdzie od samych Żydów. W duchu żydowskim odbywa się głęboka praca podświadoma. Sami Żydzi dziś obierają drogę w przyszłość. Znaczna część odegrała poważną rolę w bolszewizmie — zmienili nazwiska, wyrzekli się mozaizmu i jako wyznawcy Antychrysta wychowują młodzież rosyjską do nowej cywilizacji i kultury. Przyjdzie czas na Polskę. Zagrożona ze wszystkich stron, skazana na zagładę, najniespodziewaniej znajdzie ratunek w Żydach, którzy zrozumieją, że ich dalsza przyszłość nie jest z Antychrystem, lecz z Mesjaszem dawnym.

Z samej Rosji przyjdzie im namacalna przestroga, bo tam przy pierwszej wojennej sposobności wybuchną straszne pogromy żydowskie. Nawróceni do chrześcijaństwa dadzą światu wzór żarliwości i pobożności. Przykład tych neofitów musi oddziałać i na Polaków, którzy wtedy zajmą się więcej religją.

Elita żydowska, w liczbie 150 tys. przyjąwszy chrześcijaństwo, z konieczności rozpocznie nieustępliwą walkę z resztą żydowstwa do Polski wrogo usposobionego i wszędzie w świecie Polsce szkodzącego. Cała żydowska energja, konsekwencja, programowość wystąpi u Żydopolan w obronie polskiej cywilizacji — wtedy też i rodowici Polacy choćby ze wstydu pójdą w dalszych szeregach.

Tak pisze Apokalipsa, do której odwołuje się wybranie rosyjskie, a którą i w Polsce próbują wyjaśniać. Teozofowie ogłosili w poważnych dziennikach wyjaśnienie, że na światowym kongresie była mowa o „Nowym Mesjaszu“, który ma ludzkość odrodzić i pchnąć ją do wielkiej twórczości, że nim dla zalet serca mógłby być Krysznamurfi. Może Dr. Besant myli się co do osoby, ale nie błądzi co do istoty, bo i Apokalipsa przeciw piekielnej potędze Antychrysta przepowiada blisko na wiek przed nim genjusza kościelnego, który według kolei dziejowej po Lutrze miałby się pokazać w Polsce. Mieliśmy Towiańskiego, którego błędnie wieszczowie uznali za nowego objawiciela, przepowiadali Wroński i Cieszkowski Parakleta, ale Apokalipsa naszego męża przeciwstawia Lutrowi, którego porównuje do gwiazdy, spadającej z nieba do studni, a nasz anioł mocny powoli schodzi z nieba, obleczony w obłok, z tęczą nad głową, z twarzą słoneczną, a nogami ognistemi. Stanie na lądzie i na morzu a w ręce jednej broszurki, druga podniesiona do przysięgi. Ryknie jako lew sprzeciwem, aż mu siedm piorunów odpowie na niebie — a wtedy zapowie koniec rzymskiego okresu. Cały Wschód obierze go sobie za nauczyciela. Ma się rozumieć, że do naszej inteligencji nie pisze się o Apokalipsie, bo to dla niej tyle, co dla wilka astronomja; nam inteligentom wystarczy sensualizm, naturalizm, pozytywizm gdzieś z przed stu lat — chyba, że ktoś jest arystokratą z „Czasu“ lub teozofem.

O Apokalipsie tu pisałem na użytek mesjanistów, którzy u nas uważani są za przeżytek średniowieczny. Nie mam najmniejszej obawy, aby ktoś z moich Łaskawych Czytelników uwierzył w Apokalipsę, a jeżeli pisząc o naszym katolicyzmie wyjechałem na Żydach, którzy nas dopiero nauczą, jak to ma wyglądać katolik i Polak patrjota, to nie chciałem nikogo do wstydu pobudzać i do działalności zachęcać — obejdzie się Pan Bóg bez Polaków!

Apokalipsa jest sobie ostatnią księgą Nowego Zakonu po to tylko, aby Pismo św. miało jakieś przyzwoite zakończenie, ale jeżeli Bielski w „Wieczorach nad Lemanem“ jako typowy Polak nigdy w całości Ewangelji nie przeczytał, to jakżeby mógł mieć jakieś pojęcie o Apokalipsie poza tem, że czasem kogoś prześladował bestją apokaliptyczną.

Ekonomista Szczepanowski mógł codziennie czytać Ewangelję, ale tego nauczył się nie w Polsce, jeno za granicą — u nas mógł tylko jedno umieć t. j. całą winę zwalić na księży, którzy, będąc chłopskiego pochodzenia, nie umieją myśleć za pańskie mózgi. Żydzi umieją spekulować i religijnej myśli nie zwalą na chłopsko-popie głowy, ale to naród kupiecki, nie rycerski jak Polacy — co ujdzie Żydowi, to nie uchodzi szlachcicowi!

Wysilają się u nas Jezuici, aby ożywić myśl katolicką; policzkował po literacku tę bezmyślność ich wybitny pisarz Morawski — pomogło co? Siedząc całe życie w mieścinie przy szkole czytam tylko jeden dziennik, a miesięcznikom wysługuje się takiemi listami, więc stosunków nie znam w Polsce — ale jeżeli P. Laskowski w „Drodze“, a ktoś w „Słowie“ urąga polskiemu katolicyzmowi jako bezmyślnemu, ja prostaczek coś temu muszę wierzyć i wstydzić się za siebie — bo inteligencja nasza takich urągań do siebie nie bierze i dobrze obi, boby sobie niemi niemożliwie zatruła życie.

Jant. Żeg.

Bilet do kina

nie jest tańszy od

Bibljoteki Wesołych Opowieści

która za **4 zł. 50 gr.** kwartalnie daje 9 dużych książek i 9 dodatków ilustrowanych:

Półrocznie (18 tomów) — 9 zł., rocznie (36 tomów) — 18 zł.

Prenumeratę wpłacać należy na konto P. K. O. № 12,155 lub przekazem pocztowym na adres:

Bibljoteka Wesołych Opowieści

Warszawa, ul. Grzybowska № 11.

Z powodu Likwidacji

ZUPEŁNA WYPRZEDAŻ

mebli, dywanów, łóżek metalowych

Całe urządzenie oraz pojedyńcze sztuki po cenach najniższych

MAGAZYN MEBLI

WŁADYSŁAWA ROMISZOWSKIEGO

PIOTRKOWSKA № 115. — I piętro, front, telefon 21-61.

Niedziele przedświąteczne 21, 28, magazyn otwarty od 1—7 wiecz.

Najstarszy i największy

Handel win, wódek, koniaków i likierów

oraz najprzedniejszych towarów kolonialnych, owoców i delikatesów

Wielki wybór win krajowych!!

poleca firma:

S. Jaworski (dawniej M. Sprzączkowski)

ul. Piotrkowska Nr. 54 (róg Narutowicza) :: Telefon Nr. 43-76

MLECZARNIA UDZIAŁOWA

Łódź, Piotrkowska 92

wydaje:

Śniadania, obiady i kolacje.

Potrawy przygotowane są na świeżem maśle.

Ceny konkurencyjne.

Zakład ślusarski budowlano-wodociągowy

Stanisław Tynant

w ŁODZI, ul. Piotrkowska 37.

Wykonywa roboty wodociągowe i budowlane oraz wszelkie roboty w zakres ślusarstwa wchodzące.

Wykonanie solidne po cenach przystępnych.

KONKURS.

Magistrat m. Łodzi rozpisuje konkurs na budowę domów dla nauczycieli na posesjach miejskich przy

1) ul. Drewnowskiej,
2) „ Podmiejskiej,
3) „ Nowo-Marysińskiej № 2,
4) w Nowem Rokiciu,

z własnym przedsiębiorcy materjałem i robocizną z wyjątkiem cegły, którą Magistrat będzie potrącać z rachunków, licząc po 50 złotych tysiąc.

Ubiegać się mogą o budowę zarejestrowane przedsiębiorstwa i firmy, które wykażą się świadectwami, że już wykonywały większe roboty budowlane dla władz rządowych i samorządowych.

Oferty in minus z podaniem w procentach wysokości zniżki od sumy kosztorysowej, należy składać w Magistracie Plac Wolności 14, III piętro, pokój № 49, gdzie przejrzeć można kosztorys i projekt.

O ileby się okazała konieczność wykonania robót w ilości przewyższającej ilość podaną w kosztorysie — będą one policzone według cen objętych kosztorysem z uwzględnieniem procentowego opustu otrzymanego z niniejszej konkurencji.

Gdyby okazała się konieczność wykonania robót nieobjętych kosztorysem, policzone one będą dla robocizny według analizy cen, dla materjałów według cennika magistrackiego, od których odliczony będzie procent taki, jaki wyniknie z niniejszej konkurencji.

Przedsiębiorca obowiązuje się zatrudnić tylko miejscowe siły robocze, a żadnych innych z poza Łodzi nie sprowadzać, oraz przyjąć do każdego objektu po 20 ludzi wskazanych przez Wydział Budownictwa na sezon bieżący.

Magistratowi przysługuje prawo w 1926 roku żądać prowadzenia robót tylko w surowym stanie — pod dach.

Oferent winien złożyć wadjum w wysokości zł. 1000 dla domu przy ul. Drewnowskiej № 88, zł. 2800.— dla domu przy ul. Podmiejskiej, zł. 2000.— dla domu przy ul. Mowo-Marysińsikej i zł. 2800.— dla domu w Nowem Rokiciu, w gotówce lub papierach wartościowych, mających pupilarne bezpieczeństwo.

Termin składania ofert dnia 9 kwietnia 1926 roku do godz. 12-ej w południe. Przedsiębiorca złoży piśmienną deklarację, że projekt, kosztorys i warunki konkurencji są mu dokładnie znane.

Magistrat zastrzega sobie prawo wyboru z pośród wniesionych ofert.

Obwieszczenie.

II. Urząd Skarbowy podatków i opłat skarbowych w Łodzi, podaje niniejszem do gólnej wiadomości, że na pokrycie zaległych podatków skarbowych, odbędą się publiczne cytacje, celem sprzedaży ruchomości, zajętych u niżej wymienionych dłużników dnia 6-go więtnia 1926 r., między godz. 10 a 4 po południu:

1. Adler Dawid, Konstantynowska 42, meble — cena sz. zł. 600.
2. Cukier E., Andrzeja 11, meble — cena sz. zł. 420.
3. Cygler Mojżesz, Andrzeja 33, meble — cena sz. zł. 320.
4. Chajnacki Lambert Jerzy, Al. Kościuszki 37, redens — cena sz. zł. 300.
5. Epsztein Dawid, Leszno 1, meble — cena sz. zł. 145.
6. Grynberg Abram, Al. 1-go Maja 9, meble — cena sz. zł. 120.
7. Grynsztein Iser, Al. Kościuszki 10, maszyna parowa —cena sz. zł. 2,000.
8. Garbarski Samuel, N.-Cegielniana 19, meble i pianino — cena sz. zł. 790.
9. Hochstein Hirsz, Zielona 15, meble — cena sz. zł. 600.
10. Hirszfeld A., Al. 1-go Maja 3, meble — cena sz. zł. 150.
11. Hesse Franciszek, Andrzeja 1, 68 palt męskich i 20 jesionek — c. sz. zł. 7,000.
12. Hercberg Boruch, Al. 1-go Maja 5, meble i motor elektryczny — c. sz. zł. 1,255.
13. Jasinowski M., Al. 1-go Maja 36, 20 tuzinów mydła tualetowego — c. sz. zł. 250
14. Krell Henoch, Konstantynowska 44, wyroby żelazne — cena sz. zł. 833.
15. Kon Szlama Wolf, Andrzeja 7, meble — cena sz. zł. 220.
16. Kon Machla, Andrzeja 7, pianino i otomana — cena sz. zł. 1,000.
17. Lerner, Jaleń i S-ka, Al. 1-go Maja 121, jeden zespół przędzalniczy — cena sz. zł. 3,500.
18. Lewitin I. Z., N.-Cegielniana 28, meble — cena sz. zł. 75.
19. Muszkat Mojżesz, Al. Kościuszki 10, skręcalnia mechaniczna — cena sz. zł. 1,000.
20. Mackieła Piotr, Konstantynowska 86, meble — cena sz. zł. 860.
21. Maliniak G., Gdańska 39, meble i deski — cena sz. zł. 550.
22. Nowarski Mojżesz, Wólczańska 4, 15 worków mąki pszennej i meble — cena sz. zł. 950.
23. Ordynans Szulim, Konstantynowska 48, meble — cena sz. zł. 710.
24. Piotrkowski Berek, Zawadzka 16a, kredens — cena sz. zł. 260.
25. Pawlak Stefan, Andrzeja 15, meble — cena sz. zł. 1,070.
26. Rozenbaum W., Al. 1-go Maja 121, dwa szarpacze — cena sz. zł. 400.
27. Szpigiel Fajga, Zawadzka 16, motor elektryczny i maszyna o 24 wrzecionach — cena sz. zł. 1,600.
28. Sztajn Izrael, Al. 1-go Maja 66, przędza wełniana — cena sz. zł. 900.
29. Szczakacz A., Zawadzka 16a, izolatory porcelanowe i lampki elektryczne — cena sz. zł. 600.

Zajęte ruchomości są do obejrzenia w dniu sprzedaży u wymienionych dłużników na miejscu licytacyj.

Kierownik Urzędu: PODMUNICKI.

Ceny ogłoszeń: Strona ogłoszeniowa dzieli się na 4 szpalty. | Ogłoszenia zwyczajne 25 groszy za 1 milimetr wysokości w jednej szpalcie. | Ogłoszenia w tekście 40 groszy za 1 milimetr wysokości w szpalcie. | Drobne 10 groszy za wyraz.

Redaktor i wydawca: *Paweł Zielina.* Odbito w Drukarni Państwowej, Piotrkowska 85